

www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 1 (195)

ROK XVIII

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

STYCZEŃ 2022 NR 195

Cena 5 zł w tym 5% VAT



*Życia szczęśliwego w 2022 roku
i spełnienia marzeń
i ryczy zespół redakcyjny*



Fot. Roman Lach

„Diabelski młyn widokowy” na świąteczno-noworocznym Rynku w Rzeszowie



Jerzy Maślanka

Polski Ład MINISTER DEMOLKA



Kierując się ogólną troską,
sąsiad zniemacka mnie zapytał:
Dokąd będziemy, na miłość boską,
chronić takiego pasożyta?

Który tak stojąc przy drabinie,
co zawsze ma szczebelków wiele,
marzy o szczęścia odrobinie,
by wejść na wyższy jej szczebelek.

Być wodzem oraz mieć odwagę,
zadziwić cały świat pomału,
Temidy w ręce trzymać wagę,
orzekać zamiast Trybunału...

Nauką, wiedzą się nie szczylił,
lecz w polityce niezłe miesza
i posłuszeństwem swym zachwycił
ojca Rydyzka i Prezesa.

A dzisiaj no to nasz pupilek
w swej doniosłości twardo trwa,
wiele się mówi o jego sile,
nosi przy sobie tytuły dwa.

Jest sprawiedliwy – generalny,
z woli narodu nam wybrany,
nieustępliwy – niezniszczalny,
wzór cnót wszelakich, pan nad pany.

A w majestacie jego prawa
wciąż idą czystki i podmiany.
Polska już krajem jest bezprawia,
tak w świetle faktów dokonanych.

Po co u nas trzecia władza,
co cholernie mu przeszkadza,
gdy w czas reform i odnowy
wystarczy nam sąd kapturowy.

A w nim, rzecz fundamentalna,
jest izba dyscyplinarna.
To rodzynek sądów naszych
ma wyrzucać, a nie straszyć.

I tak Zbyszko bierze wszystko,
je chochelką, a nie łyżką,
z KRS-em rządzi trwale
z cud Temidą w Trybunale.

Niczym nas już nie zaskoczy,
z Unią wciąż wojenkę toczy.
Kiedy z TSUE się rozprawi,
to z kłopotów kraj wybawi.

Epilog
Patrzy Polak, Matka Polka,
jak minister nasz – demolka
praworządność pragnie zmieniać,
tak dla dobra suwerena.

Kiepski tego będzie finał.
Z TSUE płynie kar lawina,
prawie znika ten Ład Nowy
oraz Fundusz Odbudowy.

Gapcio krzyczy: My bogaci,
ale całe społeczeństwo płaci.
Jedno zdanie tu dopowiem:
Trochę kasą, resztę zdrowiem.

PS
Gdy wirus kosi, to moja rada,
w czasie pandemii ta myśl się rzuca,
gros polityków trzeba przebadać,
bo atakuje nie tylko płuca.

Kiedys pewnie w Czarnka szkole,
HiT-u ucząc się pachole
znajdzie rozdział przeuroczy:
Znani PiS-u patrioci.

W NUMERZE:



- 5 MIASTECZKO ŚWIECİŁO PIĘKNIE
Andrzej Grzywacz
- 5 MELODIE NOCY
Andrzej Grzywacz
- 5 MODNE I LUKSUSOWE
Andrzej Piątek
- 6 JAK ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM
Janusz Grochala
- 6 HADLE SZKLARSKIE ZACHWYCAJĄ
Kamil Łuka
- 7 EMOCJE KOLARSKIE I MOTOROWE
Ryszard Lechforowicz
- 7 AMBASADOR FULBRIGHTA
Piotr Biernacki
- 8 KOŁTUN A SPRAWA POLSKA
Dorota Dominik
- 8 POLSKIE SĄDY POKOJU
Bogusław Kobisz
- 9 ZNAKOMITY REPORTER
Józef Ambrozowicz
- 10 AKROPOL
Wit Hadło
- 11 ŚWIAT UTRWALONY NA KLISZY SERCA
Zofia Brzuchowska
- 12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (99)
Stanisław Dłuski

Wers – magazyn literacki

Jan Tulik • Karolina Winiarska
Katarzyna Tercha-Frankiewicz
Teresa Glazar • Dawid Rzeszutek

- 15 DUŻO ŚWIETNEJ MUZYKI
Zofia Stopińska
- 16 TENOR ŚWIATOWEJ SŁAWY
Andrzej Szypuła
- 17 NA WIELKIEJ SCENIE
Ryszard Zatorski
- 18 W ŻYCIU JAK W BAJCE
Ryszard Zatorski
- 19 GADANIE, GADANIE, GADANIE...
Lech Śliwonik
- 19 NIEZWYKŁE WYMIARY RZECZYWISTOŚCI
Piotr Rędziniak
- 20 WIRTUOZOWSKI RECITAL
Tadeusz Stopiński
- 21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 21 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 22 ROZMAITOŚCI

**NAZ
DOM** **RZESZÓW**
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,
tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś,
Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Kamil Łuka, Roman
Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr
Rędziniak, Edward Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1800 egzemplarzy

WBX
STUDIO
GRAFIKAZNE
DOKUMENTACJA
WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

WYBORY SĄ ŚWIĘTEM DEMOKRACJI

Byłem na Kongresie Polskiego Stronnictwa Ludowego



Edward Słupek

Wybory są świętem demokracji, kongres w przypadku PSL jest świętem tej partii. Byłem na kongresie, który odbył się w Warszawie 4 grudnia 2021 r. Imponujące wyda-

wienie przy udziale około 1000 delegatów wybranych we wszystkich województwach. Polskie Stronnictwo Ludowe jako spadkobierca ciągłości tej partii, powstałej w Rzeszowie w 1895 roku, jawi się jako jedna z najstarszych europejskich partii. Żadne z polskich ugrupowań partyjnych nie może pochwalić się taką historią. Stąd podniosłem wrażenie na kongresie, gdy wprowadzono sztandary reprezentujące województwa.

Notabene w naszym województwie takich sztandarów są setki o unikatowej historii. Dobrze byłoby je zinentaryzować, opisać, odkryć. Są one świadkami niesamowitych działań ludowców, którzy je ufundowali przechowywali w czasach okupacji hitlerowskiej. Na drzewcach tych sztandarów widnieją gwoździe fundatorów. Na wielu odnalazłyby się gwoździe Wincentego Witosa, trzykrotnego ludowego premiera w międzywojniu, bohatera wojny 1920 r. (tzw. cudu nad Wisłą). W ten sposób wielu młodych ludzi odnalazłoby tożsamość po swoich poprzednikach ludowcach. Na kongresie przypomniano wstydliwy epizod, że do tej pory nie zrehabilitowano Wincentego Witosa skazanego w okresie sanacji w procesie politycznym, tzw. brzeskim.

PSL jako dobrowolna partia jest organizacją o określonym programie politycznym, ma na celu jego realizację poprzez zdobycie i sprawowanie władzy lub wywieranie na nią wpływu. PSL w polskiej polityce uchodzi za ugrupowanie wyjątkowo demokratyczne. Jednak najsilniejsze partie są formacjami zarządzanymi autorytarnie. Taki trend autorytarny dotyka nawet partii o lewicujących charakterach. Wrażenie na wszystkich delegatach robiły wybory prezesa PSL. Został nim w wyborach tajnych. Z dwóch zaproponowanych kandydatów ogromną przewagą głosów wygrał Władysław Kosiniak-Kamysz. Z czterech kandydatów wybrano przewodniczącego Rady Naczelnej, również w tajnej formule. Z nieznaczną przewagą został nim Waldemar Pawlak.

Nie był to mój pierwszy kongres, dlatego pokuszę się o refleksję osobistą. Kiedyś odczuwało się ludowość tej partii. Teraz to partia w większości samorządowców. Widać świetne obycie polityczne. Wrażenie robiły wręcz powszechnie głosy zachowania odrębności partyjnej. Dotychczasowe aliansy nie przysłużyły się stronnictwu. Ugrupowania łączące się z PSL-em zazwyczaj w niesławie odchodziły od pierwotnych ustaleń, jak choćby Kukiz 15, które okazało się szkodnikiem politycznym. Podkreślano samodzielność i podmiotowość PSL. Zamarzono, że choćby wzorem Niemiec PSL będzie partią decydującą o większości rządzącej, gdzie to ugrupowania, które miały rzucić i czwarty wynik, wskazały kanclerza. Oczywiście wszyscy dyskutanci podkreślali, że naszym celem jest

Wolna ojczyzna i państwo są największym i najcenniejszym skarbem każdego człowieka, dla którego wszystko należy poświęcić

Wincenty Witos



Sztandarowa gala na kongresie

lepszego państwa. Obecna Polska dryfuje ku katastrofie. Dotyczy to nie tylko skandalicznych relacji z naszymi sąsiadami, z Unią Europejską, o której tak marzyliśmy, ze Stanami Zjednoczonymi. To niewytłumaczalne samobójcze wręcz zachowania obecnej władzy. Zmierzymy także do katastrofy gospodarczej. Mamy ogromne legalne i ukryte zadłużenie. Odczuwamy pracę drukarek wytwarzających pieniądze z oświadczeniem prezesa NBP, że gotówki nam nie zabraknie! To już było. Ktoś będzie musiał spłacić te jawne i niejawne długi.

Stawiano pytanie, jak odsunąć PiS od władzy. Nie da się tego zrobić bez przekonania ogromnych rzesz ludzi, którzy nadal ufają PiS-owi w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych. To główne zadanie PSL. Z Rzeszowa członkiem Rady Naczelnej został Zbigniew Mićcał, a Mateusz Maciejczyk członkiem Sądu Koleżeńskiego, Edward Słupek członkiem Komisji Rewizyjnej. Przez 126 lat istnienia nikomu nie udało się wyrugować z polskiej sceny politycznej ludowców.

■ Edward SŁUPEK

NOWE OTWARCIE Zjednoczenie na kongresie w Rzeszowie

Od 4 grudnia mamy w regionie Nową Lewicę. Partia ta została stworzona w Rzeszowie z dwóch frakcji – Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Wiosny – na I Podkarpackim Kongresie Wojewódzkim Nowej Lewicy. To zjednoczenie niesie za sobą wszystkie pochodne organizacyjne – partia ma dwóch współprzewodniczących – są nimi Wiesław Buż i Michał Sztuk. Podobnie równoważnie liczebnie obsadzone są przez przedstawicieli obu frakcji funkcje wiceprzewodniczących (z SLD Bożena Krasnopolska, Józef Lis, Stanisław Szałajko i Piotr Wojnarowski, a z Wiosny Agnieszka Chmiel, Paweł Szczygłowski, Łukasz Rydzik i Wiesław Woś), natomiast jeden jest tylko sekretarz – Gabriel Zajdel.

Posel Lewicy Wiesław Buż jest członkiem zarządu Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów. Popieraliśmy go w kampanii wyborczej, z bliskim każdemu racjonalnie myślącemu obywatelowi przesłaniem, jakie przedstawiał, że powinna nas łączyć przyszłość, o którą należy zadbać tu i teraz. – To szczere, prawdziwe i ciąg-



Dwaj przewodniczący Wiesław Buż i Michał Sztuk w otoczeniu działaczy podkarpackiej Nowej Lewicy

le aktualne przesłanie Lewicy – zapewnia poseł Wiesław Buż. – Bo tylko my tak stanowczo przypominamy, jak ważne są problemy zdrowia, i wiemy, jak w tym obszarze skutecznie zadziałać. Tylko my tak wyraziście rysujemy

właściwą politykę klimatyczną i określamy, jak powinno funkcjonować sprawne, świeckie i sprawiedliwe państwo. To my upominamy się bezustannie o godną pracę i płacę dla wszystkich, w tym w administracji samorządowej

i edukacji oraz o warunki do nauki i rozwoju w europejskiej wspólnotce. To my postulujemy przywrócenie wszystkim konstytucyjnego prawa do bezpłatnej nauki i bezpłatnego dostępu do dóbr kultury oraz usług zdrowotnych.

Na kongresie zjednoczeniowym w Rzeszowie te problemy, i inne podobnie nośne społecznie, wybrzmiały dobitnie. Bo – jak podkreślano – Lewica zawsze stoi po stronie optymizmu i nadziei, gdyż podstawowym źródłem jej działania była i jest wiara

w możliwości obywatelskiej wspólnoty i w efektywności współpracy dla osiągnięcia zamierzonych celów. Te dwie frakcje, które stworzyły Nową Lewicę, nie są wprawdzie liczebnie równoważne, ale – jak podkreśla przewodniczący

➤ Wiesław Buż – wielką wartością jest przecież spojenie w ten sposób długiej i bogatej tradycji SLD oraz młodości i energii Wiosny. I te tradycje wielu pokoleń będzie się kontynuować poprzez pracę – jak w jego przypadku – w Sejmie, ale i to szerokie zjednoczone grono członków Nowej Lewicy w samorządach i wspólnotach lokalnych, takich jak różne organizacje społeczne pozarządowe czy spółdzielcze jednostki, np. mieszkaniowe, o sprawdzonych wieloletnich tradycjach, które zabiegają o dobre oblicze i dobrobyt ludzi w ich małych ojczyznach – miejscach, gdzie żyją i pracują na co dzień.

Wiesław Buż, który ze wspomnianych wyżej względów jest nam najbliższy, ma długoletnie doświadczenie w pracy organizacji lewicowych, m.in. kierował przez ostatnie pięć lat i siedem miesięcy Sojuszem Lewicy Demokratycznej na Podkarpaciu. Ma wyższe wykształcenie socjologiczne ze specjalizacją z zakresu organizacji i zarządzania. To zarazem wytrawny działacz spółdzielczy i gospodarczy, dyplomowany członek rad nadzorczych. Przez trzy kadencje był radnym Rzeszowa, a przed uzyskaniem mandatu poselskiego także wiceprzewodniczącym Rady Miasta Rzeszowa. Pa-

miętana jest jego aktywność jako radnego także w komisjach tej rady: gospodarki komunalnej, mieszkalnictwa i ochrony środowiska, porządku publicznego i współpracy z samorządami osiedlowymi oraz sportu i turystyki. Przewodniczył również ważnej społecznie komisji Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego – to dzięki RBO udało się w Rzeszowie w kilku ostatnich latach zrealizować kilkaset ważnych dla mieszkańców, wskazanych przez nich inwestycji.

Z racji zaplecza lokalnego w Rzeszowie przy ul. Jałowego 31, które wniosła do Nowej Lewicy frakcja SLD, gdzie także mieści się i wszak biuro posła Buża, jego pozycja w partii i odpowiedzialność za szereg spraw organizacyjnych jest na pewno niepomierne większa niż innych działaczy. On sam jednak stara się, aby równoważyć nie tylko zadania, ale i na każdym kroku bardzo podkreśla znaczenie nowych, młodych działaczy z frakcji Wiosna. To dla niego bardzo ważne, aby wszyscy, którzy mają lewicowe korzenie lub utożsamiają się z ideami Lewicy, nie zostali pominięci, nie zagubili się. Przypomina, jak ważne w wyborach parlamentarnych było zablokowanie się SLD, Wiosny i Razem, co zaowocowało dobrym, trzecim przecież wśród

komitetów wyborczych wynikiem do Sejmu. I wierzy nadal w utrzymanie tej wspólnoty.

W budowaniu społeczeństwa obywatelskiego Nowa Lewica Podkarpacia stawia nie tylko na realizację wspomnianych już zadań w podnoszeniu jakości nauki, szeroko pojętej edukacji i podnoszenia płac osób zatrudnionych w tych obszarach, na rozwój komunikacji, aby ludzie z żadnej miejscowości nie byli w ten sposób cywilizacyjnie wykluczeni, na rozwój mieszkalnictwa i zadbanie o dostępność do własnego lokum niezależnie od zasobności obywateli. Lewicy bliskie są wspomniane już problemy zdrowia mieszkańców, ich bezpieczeństwa codziennego, sprawy dbałości o środowisko przyrodnicze, zielonej transformacji i wykorzystania walorów turystycznych i rolniczych regionu. – Nie ustaniemy też w działaniach – podkreśla Wiesław Buż – aby przestrzegane były konstytucyjne prawa, nie pozwolimy ograżać z czci i należnych emerytur ludzi, którzy odbudowywali Polskę z ruin wojennych, rozwijali i dbali o jej bezpieczeństwo. Nie pozwolimy na poniżanie naszych dziadków, pradziadków i zakłamywanie historii.

■ Ryszard ZATORSKI

INNOWACYJNE ROZWIĄZANIE

Aplikacja mobilna do parkowania samochodów

Kierowcy w Rzeszowie mogą skorzystać z najnowocześniejszego w Polsce systemu monitoringu strefy płatnego parkowania z możliwością pobierania aplikacji na smartfony. Rano 20 grudnia 2021 roku uruchomił go prezydent miasta Konrad Fijołek. – Teraz szybko i precyzyjnie będzie można znaleźć wolne miejsce na swój samochód. To aplikacja pierwsza tego typu w Polsce i jedna z pierwszych w Europie, która naprowadzi kierowcę bezpośrednio na miejsce. Jestem szczególnie dumny z tego projektu, bo zrealizowaliśmy go wspólnie z naszą, rzeszowską firmą Asseco – powiedział prezydent.

Wart 14,7 mln zł system jest oparty na monitoringu miejsc płatnej strefy. – Mam olbrzymią satysfakcję z realizacji tego projektu, bo to bardzo innowacyjne rozwiązanie. Rzeszów jako Smart City jest miastem przyjaznym dla mieszkańców, a ten projekt oddaje ich potrzeby. Ułatwia znalezienie kierowcy miejsca postojowego, a korzyść z tego mają wszyscy



Uroczystość uruchomienia nowego systemu z udziałem prezydenta Konrada Fijołka

mieszkańcy. Auta nie snują się po ulicach w poszukiwaniu parkingu, jest niższa emisja spalin, a w efekcie miasto jest czystsze i na drogach jest mniej korków – mówi Robert Kobylański, wiceprezes Asseco Data Systems, który zwraca uwagę także na aspekty techniczne rozwiązania. – Budowa tego systemu była bardzo trudna.

Zamontowaliśmy 388 kamer i ponad 14 kilometrów światłowodu. Trzeba było montować je w funkcjonującym mieście, mając pod ziemią bardzo bogatą infrastrukturę. Staraliśmy się jak najmniej utrudniać życie mieszkańcom – mówi Robert Kobylański.

Jerzy Tabin, dyrektor Miejskiej Administracji Targowisk i Parkingów w Rzeszowie, dodaje, że do sieci światłowodowej będzie można w przyszłości wpiąć kolejne rozwiązania Smart City. – Zachęcamy do korzystania z aplikacji mobilnej, ale kierowcy, którzy jej nie zainstalują, także skorzystają z rozbudowy systemu. Zamontowaliśmy bowiem w mieście dodatkowe tablice elektroniczne i mamy ich już 21. Teraz na każdej z nich system będzie wyświetlał precyzyjną informację o liczbie wolnych miejsc poszczególnych ulicach. A wiceprezes Kobylański uzupełnia, że kamery skierowane na miejsca parkingowe to jeszcze jedna, dodatkowa zaleta uruchomienia systemu, zamienia on miejskie parkingi w miejsca dozorowane. Jeśli kierowca zauważy np. po powrocie do auta, że jest ono zarzysowane, może wezwać policję, która w oparciu o zapis z monitoringu ustali, kto jest sprawcą uszkodzenia. ■

LISTY

NA ŚWIATOWYM POZIOMIE

Artykuł o rzeszowskich skokach do wody, który ukazał się w październikowym numerze miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów” został

przyjęty z dużym sentymentem przez byłych zawodników, a obecnie trenerów, co uwidacznia fotografia „przylapanego” na czytaniu podczas treningu trenera kadry Polski seniorów Andrzeja Kozdrańskiego. A młodzi zawodnicy i ich rodzice mogli się dowiedzieć, jak to się zaczęło ze skokami w naszym mieście.

Ze strony sympatyków, a nawet fanatyków tej olimpijskiej dys-



cypliny sportu chcemy przekazać podziękowania redaktorowi Józefowi Ambrozowiczowi i całej Redakcji oraz zapewnić, że dołożymy starań, aby i w przyszłości było wiele powodów, aby o nas pisać.

Ze sportowym pozdrowieniem

Kazimierz ŁUKASZEWICZ,
prezes Klubu Sportowego
Stal Rzeszów, Skoki do Wody

MIASTECZKO ŚWIECIŁO PIĘKNIE

Można było słuchać kolęd i spotkać św. Mikołaja

W święta na rzeszowski Rynek zapraszały dwie bramy udekorowane girlandami. Stragany ustawiono wokół zabytkowej studni. W pobliżu domek św. Mikołaja, szopkę, zjeżdżalnię i diabelski młyn, z którego podziwiano tonącą w światłach, udekorowaną najstarszą dzielnicę Rzeszowa.

Iluminacja zachwycała już o zmierzchu, szczególnie ogromnej choinki pięknie udekorowanej. Można było korzystać z potraw wigilijnych. Dzieci zapraszano na zabawy plastyczne.

Od lat staramy się dorównać Krakowowi pod względem pomysowości, oferty handlowej i klimatu na świątecznym miasteczku. Póki co jednak cieszymy się tym, co mamy. A powodem do dumy jest na pewno każdego roku inna kusząca urodą dekoracja świetlna zachęcająca do spacerów i skosztowania na Rynku galicyjskiego grzańca. Choć zasadniczo oferta handlowa całościowo nie ulega tu zmianie.

■ Andrzej GRZYWACZ



Fot. Roman Lach

MELODIE NOCY

Trzecia płyta zespołu Grzane Wino



Andrzej Grzywacz

Pod koniec starego roku w auli Politechniki Rzeszowskiej zespół Grzane Wino promował nową płytę *Melodie nocy*.

Kilkuosobowa grupa muzyczna Marcina Izeli, która powstała przed pięciu laty na Przegładzie Piosenki Turystycznej Barwinek, zajęła pierwszą lokatę.

Muzycy grają w składzie:

Marcin Izela – gitara i wokół, Piotr Zapart – gitara, Paweł Czop – skrzypce, Stefan Ryszkowski – gitara basowa, Andrzej Zajac – harmonijka. W repertuarze mają piosenki poetyckie, turystyczne i ballady folkowe. Teksty przemyskiej poetki Bożeny Spryńskiej są wzruszające i refleksyjne, a muzyka rzeczywiście rozgrzewa.

Sukcesy ostatnich lat to ubiegłoroczny laur Międzynarodowego Festiwalu Interporta w Czechach, w 2020 na II Festiwalu Piosenki Uziemionej „Domówka” wyróżnienie za całokształt i latem 2021 teledysk *Już nie wróca*.

Krążek *Melodie nocy* to nie tylko poezja śpiewana, piosenka turystyczna, muzyka z krainy łagodności – to nowe uczucia, dźwięki, rytmy, pełen wachlarz emocji.

Po koncercie w politechnice zespół otrzymał list gratulacyjny od prezydenta Konrada Fijołka. Następnie artyści podpisali płyty swoim sympatykom.

■ Andrzej GRZYWACZ



MODNE I LUKSUSOWE

Kobiece stroje i akcesoria



Andrzej Piątek

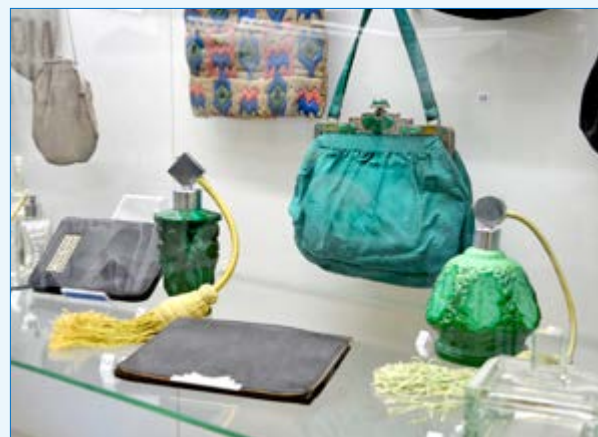
W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie oglądamy zbiór kobiecych ubrań i dodatków z Europy, USA i Dalekiego Wschodu od połowy XIX do połowy XX wieku. Podziwiamy styl i szyk, bogato ozdobione, haftowane, złożone suknie, gorsety, buty, torebki, wachlarze, parasolki i szkła toaletowe. Luksusowe i ekskluzywne wyglądają niczym dzieła sztuki. Ujawniają zmiany w estetyce ubioru spowodowane przemiennością kulturą i postępem w okresie stuletnim.

Widzimy, jak nowe technologie pozwoliły zastąpić naturalne materiały syntetykami. Moda korzystała z nich obficie szczególnie w dwudzie-

stoleciu międzywojennym ubiegłego wieku. Nowe tworzywa stały się popularne chociażby w jubilerstwie czy wyrobie torebek.

Szkła toaletowe z lat trzydziestych ubiegłego stulecia są tak sugestywne, że wydaje się, iż zapach perfum zamkniętych we flakonie unosi się w powietrzu.

Wystawa przekonująco ukazuje związki mody z rosnącą na przełomie połowy stulecia aktywnością kobiecą na wielu polach. Obecne w damskich garderobach odpowiednie kostiumy i stroje dowodzą zainteresowań sportowych. Skórzane torebki podkreślają świadczenie pracy w firmach i instytucjach.



Wystawę oglądamy do końca maja tego roku. Z kuratorką – 19 grudnia, 23 stycznia i 27 lutego. W limicie ośmiu osób, nie licząc zaszczerpionych na Covid-19.

■ Andrzej PIĄTEK

JAK ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM

Przygody w austriackiej armii



Janusz Grochala

Przypomnę tym czytelnikom, którzy nie znają mojej poprzedniej wypowiedzi, że jako student Filii UMCS w Rzeszowie na wakacjach w 1981 roku wyjechałem do Niemiec Zachodnich (dawne RFN), a stamtąd do Wiednia, gdzie pobyt mój się przedłużył. W grudniu w Polsce ogłoszono stan wojenny i mężczyźni w moim wieku robili „cuda”, żeby nie pójść do wojska w tym okresie. Tak więc przy podjęciu decyzji o emigracji wizja czekającej na mnie służby wojskowej nie pozostawała bez znaczenia.

W Wiedniu początkowo wynajmowałem mieszkania, kilkakrotnie zmieniałem adres. Wynajem był drogi, polscy jak i austriaccy koledzy poradzili mi, żebym udał się do ratusza (Wiener Rathaus) i złożył wniosek o mieszkanie tak zwane komunalne. Tak też zrobiłem, ale kolejka dla obcokrajowców była długa na kilka lat. Zasugerowano mi w ratuszu, że przyjęcie obywatelstwa austriackiego mogłoby mi bardzo pomóc, że mógłbym liczyć na duże mieszkanie w centrum Wiednia. Biłem się z myślami, po czym zdecydowałem, że o mieszkanie muszę powalczyć. Zakup takiego lokum w tamtym czasie był dla mnie nieosiągalny. Kiedy dowiedziałem się, które mieszkanie jest w moim zasięgu i zacząłem z żoną snuć plany, jak je umeblować, dowiedziałem się, że procedura wymagała rezygnacji z obywatelstwa polskiego. Pomyślałem zrezygnuję, dostanę mieszkanie i za chwilę zwrócę się ponownie do konsulatu polskiego o nadanie mi obywatelstwa polskiego i ogram ich.

Plan dobry, gorzej z wykonaniem. Przyjąłem obywatelstwo austriackie, dostałem super mieszkanie. Tyle tylko, że w polskim konsulacie powiedziano mi, gdy wróciłem po obywatelstwo, że nie jest to takie proste, że muszę przedłożyć sporo dokumentów, że muszę mnie sprawdzić, że to wymaga czasu itp. Nikogo nie przekonywały moje argumenty typu, że jeszcze wczoraj byłem urodzonym Polakiem i nikt mnie o nic nie pytał ani niczego nie sprawdzał, że to ja „ten sam i taki sam”. To nie koniec moich nieszczęść i rozczarowań związanych z tym mieszkaniem. Władze austriackie zorientowały się, że przybył im mężczyzna, nie najmłodszy wprawdzie, ale w wieku poborowym, i dostałem wezwanie do

wojska. Tu już żadne argumenty typu, że jestem w Austrii od niedawna, że wojsko mi nie leży, bo muszę pracować, że nie jestem najmłodszy (miałem już 31 lat), słabo znam język i setka innych na nikim nie robiły wrażenia. Ubrali mnie w kamasze i zgłosiłem się w jednostce wojskowej pod Wiedniem.

Wojsko Polskie było wówczas członkiem Układu Warszawskiego, a Austria od 1955 roku konstytucyjnie przyjęła pozycję wieczystej neutralności (coś na wzór Szwajcarii). Niemniej armia w ograniczonym zakresie, ale była, a ja w niej. W razie konfliktu w tamtym czasie z pewnością Austria byłaby po stronie NATO. Polska była w Układzie Warszawskim, ale na szczęście miała bardzo dobre stosunki z Austrią i wojna nam nie groziła. A ja, nie najmłodszy już żołnierz, postawny facet z wyraźnym obym akcentem wyróżniałem się, prawie jak wojak Szwajk. Radziłem sobie nieźle, byłem zdyscyplinowany i zawzięty. Dużo pomogło mi doświadczenie życiowe, spryt i odrobina szczęścia. Kadra miała ze mną i problemy, i ubaw zarazem, u młodszych chłopaków w kompanii zdobyłem zaś sobie posłuch i szacunek. Nie będę wyjawiał, jak to sobie poukładałem, żeby nie być posądzonym o zdradę tajemnic wojskowych.

W ramach ćwiczeń na poligonie wyrzucano nas z saperkami w szczerze pole i rozkazano wykopać okopy bojowe dla całej kompanii. Do dyspozycji mieliśmy jedynie dużo czasu, a z ostrych narzędzi saperki i noże. Zaczęliśmy kopać (katorga!), ale ja zauważyłem, że jakieś 200 metrów od nas trwają jakieś prace budowlane, bo jeździł tam jakiś traktor i koparka, udałem się w tamtym kierunku i spytałem faceta, który pracował na koparce, czy nie wykopałby nam takiego rowu na ok. 50 m długości, 1,80 m głębokości i około 1 m szerokości. Gościu odpowiedział, że nie może, bo robi wykop pod bunkier dla oficerów ze sztabu. Nie będę ujawniał tajemnicy, ile butelek dobrego wina przekonało go do współpracy. Po dwóch czy trzech godzinach wykopy były gotowe. Buzie i mundury pobrudziliśmy trochę dla picu ziemią i byliśmy gotowi odpierać każde natarcie. Chłopakom powiedziałem, że w Polsce pracuje się głową, a nie łopatą, za co chcieli mnie na rękach nosić.



Dyplom ukończenia służby wojskowej z wyróżnieniem srebrną odznaką

Po jakimś czasie, gdy nie było się na dyżurze czy warcie, można było nocować poza jednostką. Mój ówczesny szef dał mi do dyspozycji nowy samochód Chrysler Voyager (niezłą furę), żebym mógł jeździć do domu, mówiąc: „niech te generały i chłopaki widzą, że nasza firma dba o swoich ludzi” – zabiegał o to, żebym po wojsku wrócił do firmy. Po jakimś czasie, tak bardziej pod koniec, wojsko zaczęło mnie już bawić, traktowano mnie z pewną pobłażliwością. W pewien letni weekend przypadało mi pełnić służbę wartowniczą trwającą 48 godzin, kolega, z którym ją pełniłem, urodził się i wychowywał w Stanach Zjednoczonych. Obaj wówczas mieliśmy jeszcze spore problemy językowe. Pełnione warty stały się kontro-

lowane przez taką Policję Wojskową (w Polsce wówczas odpowiednikiem była WSW, obecnie Żandarmeria Wojskowa). Nad ranem, około godziny trzeciej, do naszej warty przyszła taka właśnie kontrola. Przećwiczyliśmy rutynowe meldunki w języku niemieckim (jednak nie wyzbyliśmy się akcentów, ja polskiego, kolega amerykańskiego). Kolega jako dowódca warty złożył meldunek z czystym amerykańskim akcentem, a oficer spytał: – Żołnierzu, powiedzcie, co mówi artykuł 10, punkt 4 Regulaminu wartowniczego? Kolega na to zameldował: – Panie oficerze, z przykrością melduję, że brak dobrej znajomości języka niemieckiego w czytaniu i pisaniu nie pozwolił mi nauczyć się tak skomplikowanych tekstów. Oficer polecił „jankesowi”, żeby on skorzystał z mojej pomocy i nauczył się regulaminu, po czym z tym samym pytaniem zwrócił się do mnie. Wyobraźcie sobie, jaką zrobił minę ten oficer i towarzyszący mu żołnierz, gdy z moich ust usłyszeli meldunek takiej samej treści, co od kolegi „jankesa” wypowiedziany z czystym polskim akcentem. Oficer chyba nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. Podszedł do naszego stolika, na którym leżały dwie książki: E. Hemingwaya wydanie angielskie i H. Sienkiewicza, wydanie polskie, pokiwał głową i coś pod nosem powiedział, chyba „Boże, to nam się trafiła warta” i lekko się uśmiechnął. My we dwóch z tego zdarzenia uśmieliśmy się aż do łez, mimo że za nieznaną regulaminu czekała nas kara w postaci dodatkowej warty. Pogodziłem się z tym, że za moim mundurem nie będą ganiały panny sznurem. Wróciłem do cywila, do rodziny i kontynuowałem pracę zawodową.

■ Janusz GROCHALA
z Wiednia

HADLE SZKLARSKIE ZACHWYCAJĄ

Nowoczesny kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy



Kamil Łuka

W piątek 17 grudnia wraz z radną Rzeszowa Anną Skibą miałem niezwykle zaszczyt uczestni-

czyć w wyjątkowej uroczystości otwarcia nowoczesnego kompleksu rekreacyjno-wypoczynkowego, który usytuowany jest na terenie Zespołu Pałacowo-Parkowego w Hadlach Szklarskich, dzięki czemu odwiedzający – poza wypoczynkiem – będą mogli skorzystać także z bazy noclegowej i gastronomicznej. Gospodarzem



zaczynając od Stanisława Petynia, wójta gminy Jawornik Polski.

Obiekt zajmuje osiem hektarów powierzchni i zapewnia odwiedzającym sporo atrakcji, m.in. saunę, jacuzzi, basen, lodowisko, ściankę wspinaczkową czy kręgielnię. Coś dla siebie znajdą również najmłodszy goście – organizator przewidział możliwość zabawy poprzez kreatywną naukę i poznanie świata na wodnym i suchym placu zabaw oraz w parku sensorycznym. Przy nowo wybudowanym obiekcie znajdzie się również atrakcja dla fanów sportu – wszystko to dzięki rozbudowującemu się zaple-



Anna Skiba, Stanisław Petynia i Kamil Łuka

czu boisk do piłki nożnej, ręcznej oraz siatkowej. Z uwagi na swoją funkcjonalność i przystosowanie obiekt będzie czynny przez cały rok i w zależności od sezonu odwiedzający będą mogli skorzystać z atrakcji dostosowanych do swoich potrzeb i wymogów. Warto nadmienić, że inwestycja wychodzi naprzeciw oczekiwaniom osób niepełnosprawnych.

Wartość przedsięwzięcia to 18 mln zł, z czego 12,5 mln zł pochodzi ze środków unijnych.

■ Kamil ŁUKA

EMOCJE KOLARSKIE I MOTOROWE

Powojennej działalności RTKM ciąg dalszy



Ryszard Lechforowicz

Analiza kolejnych zarządów do 1949 r. wskazuje wyraźnie, że Rzeszowskie Towarzystwo Kolarzy i Motorzystów było organizacją, w której przeważała inicjatywa prywatna, a działalność finansowana była ze składek członków i dobrowolnych wkładów materialnych oraz wkładu pracy i materiałów członków towarzystwa. Przykładem mogły być warsztaty mechaniczne braci Edwarda i Stanisława Gutowskich, przedsiębiorstwo przewozowe Eugeniusza Małodobrego, sklep materiałów biurowych Olszewskiego.

Od momentu przyścia do RTKM inż. Włodzimierza Krasińskiego między nim a głównym inspiratorem i mecenasem Tadeuszem Janikiem zaistniały pewne nieporozumienia. Do 1949



Rzeszów, stadion Resovii, Eugeniusz Małodobry na torze, 1948 rok

roku nie znalazły one jaskrawego wyrazu. Uwidoczniło się to wyraźnie dopiero na ostatnim zebraniu w 1949 roku, na którym zdecydowano, do jakiego pionu ma się przyłączyć towarzystwo. Jak wiadomo, w 1948 r. nastąpiła reorganizacja w sporcie polskim zmierzająca do utworzenia modelu struktury odpowiadającemu nowemu etapowi po referendum i Sejmie Ustawodawczym. Reforma ta pociągnęła za sobą likwidację klubów dawnego typu, mieszczańskiego, które przechodziły do nowo utworzonych pionów: związkowego, państwowego lub spółdzielczego.

Do najbardziej znanych w Polsce zaliczały się WTC (Warszawskie Towarzystwo Cyklistów), do którego należeli w pewnym okresie Henryk Sienkiewicz i Bolesław Prus oraz WTW (Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie). Przed taką koniecznością stanęło także RTKM. Rozważano możliwość przyłączenia się wraz z Resovią do Ogniwa lub do ZS Gwardia. Ogół członków zarządu nie był co do tego zgodny, ponieważ na ostatnim zebraniu członków zarządu na 13 obecnych 6 osób głosowało za Ogniwiem, 6 za Gwardią i ostatecznie przeważał głos ówczesnego prezesa Włodzimierza Krasińskiego za przeniesieniem do Gwardii. Fakt ten znalazł potwierdzenie w notatce zamieszczonej w „Nowinach Rzeszowskich”.

Jest rzeczą charakterystyczną dla układu stosunków w RTKM, że nie zwoływano w tej sprawie wszystkich członków na zebranie ogólne. Ta rozbieżność w zarządzie spowodowała



rozproszenie się części członków, którzy przeszli do innych klubów, a nawet przestali działać w Rzeszowie. Jednakże znaczna część zawodników zaczęła uprawiać sport motorowy w szeregach Gwardii, gdzie znalazła odpowiednie warunki pracy i z którą się coraz silniej związała.

Początkowo w 1946 r. członkowie RTKM spotykali się w pomieszczeniach prywatnych T. Janika (przy ul. Spytka Ligęzy). Często w relacjach mówi się, że spotkania odbywały się „pod lipą”. W istocie był to wiąz rosnący na podwórzu posesji państwa Janików i rzeczywiście zebrania letnią porą odbywały się pod tym drzewem.

Podstawowa praca sportowa odbywała się na ulicach miasta i w okolicach Rzeszowa. Nie wyczerpywało to jednak planów i programów pracy. Chodzi tu o wyścigi motocyklowe na torze. Zarząd Rzeszowskiego Towarzystwa Kolarzy i Motorzystów rozpoczął rozmowę z zarządem Klubu Sportowego Resovia w sprawie wykorzystania bieżni na tor żużlowy wokół budującego się boiska piłkarskiego przy ul. Krakowskiej. Ostatecznie doszło do takiego porozumienia w 1946 roku i tor zaczęto budować.

■ Ryszard LECHFOROWICZ

AMBASADOR FULBRIGHTA

Z Politechniki Rzeszowskiej

Dr inż. Arkadiusz Bednarz z Katedry Inżynierii Lotniczej i Kosmicznej na Wydziale Budowy Maszyn i Lotnictwa Politechniki Rzeszowskiej został Ambasadorem Programu Fulbrighta 2021–2023. Jako były stypendysta i ambasador na region Podkarpacia ma za zadanie promować ten program w swoim regionie, pomóc zainteresowanym uwierzyć w siebie oraz doradzać w kwestii dokumentów stypendialnych i przyszłych możliwości związanych z tym stażem naukowym.



Dr inż. Arkadiusz Bednarz

Naukowiec w ramach tego programu uczestniczył w roku akademickim 2018/2019 w sześciomiesięcznym stażu w Lehigh University (Bethlehem, PA).

Polsko-Amerykańska Komisja Fulbrighta to fundacja edukacyjna, której głównym zadaniem jest administrowanie Programem Fulbrighta w Polsce. Prowadzi także centrum doradztwa edukacyjnego Education USA, gdzie

bezpłatnie można zasięgnąć informacji i porady o możliwościach wyjazdu do USA dla uczniów

i studentów. Polsko-Amerykańska Komisja Fulbrighta jest częścią Amerykańskiej Komisji Fulbrighta, która przyznaje stypendia wyjazdowe do Stanów Zjednoczonych na prowadzenie badań, odbycie studiów itd.

Program Fulbrighta to największy program wymiany naukowej i kulturowej Stanów Zjednoczonych. Jest to największy i najbardziej rozpoznawalny, uznawany za jeden z najbardziej prestiżowych programów wymiany na świecie. Od ponad 75 lat Program Fulbrighta wspiera współpracę na rzecz rozwoju nauki, kultury oraz relacji międzyludzkich i międzyinstytucjonalnych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a ponad 160 krajami. Wśród byłych stypendystów są nobliści, osoby z nagrodą Pulitzera i innymi prestiżowymi nagrodami.

■ Piotr BIERNACKI

KOŁTUN A SPRAWA POLSKA

Trzeba sięgać po rozwiązania historyczne



Dorota Dominik

Liczba zgonów z powodu Covid-19 (jako bezpośredniej i pośredniej przyczyny) podawana każdego dnia w naszym kraju robi wrażenie. Najbardziej dotkliwie jest porównanie ich liczby z liczbą mieszkańców danego kraju. Jesteśmy w czołówce, o zgrozo! Nie jestem w stanie objąć swoim rozumem ludzkich decyzji o rezygnacji ze szczepienia. Czy stoi za tym strach o swój żywot, czy jakaś irracjonalna niewiara w naukę i postęp medycyny, a może wiara w alternatywę leczenia w rodzaju „leczę raka sokiem z buraka” czy jakąś prawo-lewoskrętną witaminą. Zaiste, przypomina to słynną scenę z filmu *Noce i dnie*, gdy Zofia Merle biegnie przez wieś, krzycząc: „Ludzie, uciekajta, doktory jadą!”.

Wszak nie tak dawno jeszcze sposobami na zachorowanie było wsadzanie do pieca na trzy zdrowaśki czy hodowanie kołtuna. Ten kłęb niemytych włosów, powstały na skutek niemycia całymi latami, brudu i wcierania weń łoju, znany był w Europie od wieków, jednak jego występowanie utrzymywało się najdłużej w Polsce, nawet do przełomu XIX i XX wieku. Pewnie nie bez powodu łacińska nazwa to *plica polonica*. Równie powszechnie kołtun był nazywany z niemiecka

– Weichselzopf, gdyż najczęściej spotykano go u nas, nad brzegami Wisły. Ciekawe, że kołtun występował najczęściej na terenach na wschód od Warszawy. Traktowany jak plaga (winnymi jego powstania obarczano najczęściej czarownice), a jednocześnie otaczany czcią. Wyciąć tej kupy brudu nie podejmowali się nawet niektórzy ówczesni lekarze, gdyż groziło to ślepotą, głuchotą, pomieszaniem zmysłów, krwotokami, a nawet śmiercią od konwulsji... Dopiero profesor Józef Dietl, lekarz, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w 1862 r. wykazywał brak związku pomiędzy wycięciem kołtuna a chorobami jego właściciela. Wiąże się z tym również historia dość skutecznego poradzenia sobie z kołtunem w Krakowie. Dietl, który sprawował wówczas urząd prezydenta Krakowa, po prostu zakazał obsługiwania w magistracie osób, które miały kołtun. Ostateczny sukces w walce z kołtunem osiągnął, rozpuszczając plotkę, że osoby z tą przypadłością zostaną dodatkowo opodatkowane (J. Krzyk, GW, 2015). Argumenty finansowe zazwyczaj bywają skuteczne. Co prawda nie wpłynęło to na postawy pewnej grupy medyków, wykazujących lecznicze działanie kołtuna. Jednak co najważniejsze, profesor Dietl wskazał drogę do skutecznej walki z tym zabobonem oraz możliwość egzekwowania.

Mam takie skojarzenia, że walka z pandemią koronawirusa AD 2021 jako żywo przypomina zmagania z *plica polonica*. Pomimo tego, iż szcze-

Nie ma nic strasniejszego niż czynna ignorancja.

J.W. Goethe

pienia od XX wieku stały się największym dobrodziejstwem, skutecznie i na stałe eliminując wiele groźnych chorób, równocześnie nasila się niechęć do szczepień (nie tylko na Covid-19), co od pewnego czasu analizowana jest przez naukowców (także psychiatrów). O ile pewna grupa wahających się i wątpujących, dzięki merytorycznym argumentom bądź bolesnym, własnym doświadczeniom, uzna z czasem naukowe racje, to grupa „twardych” antyszczepionkowców pozostanie w swoim oporze, nie przyjmując żadnego merytorycznego przekazu. Negatywne nastawienie obserwowane jest na całym świecie, jednak według prof. dr hab. Małgorzaty Kossowskiej Polska jest specyficzna, gdyż w porównaniu z populacjami europejskimi, a nawet amerykańską, wciąż znaczny jest odsetek osób odmawiających szczepień, których liczba nie maleje (Puls Medycyny, 2021).

Historia zatacza koło, gdyż Polacy najdłużej w Europie sprzeciwiali się walce z kołtunem, teraz, wskazując z dumą „gen oporu”, nie chcą przyjąć dobrodziejstwa zaszczepienia się. Aktualnie eksperci, m.in. Światowej Organizacji Zdrowia, zalecają, aby z aktywnymi przeciwnikami nie prowadzić już merytorycznych dyskusji, a skupić się na ochronie pozostałych przed argumentami antyszczepionkowców. Nie dając sobie wmówić, że w Polsce covidowych zaleceń i ograniczeń nie da się egzekwować, trzeba sięgać po rozwiązania historyczne, rodem z XIX-wiecznego Krakowa.

■ Dorota DOMINIK

POLSKIE SĄDY POKOJU

Piąte koło u wozu wymiaru sprawiedliwości



Bogusław Kobisz

Paweł Kukiz, polski śpiewak, zabrał się za politykę i chce nam wprowadzić w Polsce sądy pokoju. W socjalizmie były podobne inicjatywy pod takimi hasłami jak np. „Władza bliżej ludu”, „Urząd bliżej obywatela”, „Nic o nas bez nas”. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej funkcjonowały, na wzór takich sądów, kolegia do spraw wykroczeń. Utworzono je przy organach administracji, ale w wyniku wieloletnich sporów o sens ich funkcjonowania z uwagi na wysokie koszty, niski poziom orzeczeń i wydłużanie procesów, w 2001 roku ich rolę przejęły sądy grodzkie. Sądy grodzkie były wydziałami sądów rejonowych. W okresie stanu wojennego nadzór nad kolegiami przejęło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i kolegia wówczas mocno upolityczniono. Dekret o stanie wojennym ustanowił szereg nowych wykroczeń polegających na naruszeniu rygorów stanu wojennego i drastycznie podwyższył kary. Kolegia za uczestnictwo w akcjach strajkowych czy demonstracjach orzekały w trybie przyspieszonym bardzo wysokie kary. Wysokie kary miały głównie na celu zastraszenie społeczeństwa i utrzymanie obywateli w posłuchu wobec ówczesnej władzy. Kary grzywny szybko zamieniano na areszty zastępcze.

Nam trudno jest zrozumieć ideę instytucji sądów pokoju. Bardziej znamy takie sądy z amerykańskich filmów, bo w życiu nie mieliśmy z nimi kontaktu. Musielibyśmy odwoływać się do historii sądownictwa Anglii czy Stanów Zjednoczonych, bo nasza historia bardzo różni się od historii wyżej wymienionych krajów. Początki tego typu sądownictwa to rok 1195, w czasie panowania Ryszarda I Lwie Serce, mimo że pierwszy raz nazwy tej użyto w Anglii w wydanym przez Edwarda III akcie Justices of the Peace Act z 1361 r. Według przywołanego aktu na każde hrabstwo wyznaczany był przedstawiciel monarchy, który miał za zadanie strzec porządku. Akt ten wskazywał wprost na powinności sędziego, mówiąc m.in. o ściganiu, aresztowaniu, a w końcu wymierzeniu sprawiedliwej sankcji dla osób „niedobrej sławy”.

Zanudziłbym czytelników, opisując mało interesującą historię sądów pokoju. Idę więc na skróty – sądy pokoju obecnie działają raptem w kilkunastu krajach na świecie np. w Stanach Zjednoczonych, Belgii, Nowej Zelandii, Kanadzie i Anglii. W zależności od kraju pełnią one różnorakie funkcje, związane jednak przede wszystkim ze sprawami mniejszej wagi, funkcjonując na samym dole hierarchii sądownictwa. Instytucja sędziów pokoju nie jest obowiązkowym elementem systemu sądowniczego, a w wielu stanach czy rejonach nie funkcjonuje ona w ogóle. Funkcjonuje wyłącznie poza terenami miejskimi i od wielu lat,

zarówno w Anglii, jak i w Stanach Zjednoczonych, trwa dyskusja nad sensem funkcjonowania takich sądów. Jest to instytucja mało profesjonalna, kosztowna (przy tych sądach zatrudniani są prawnicy jako konsultanci) i w zasadzie w systemie państwowego prawa zbędna. Przeciwnie całkowitej ich likwidacji są miejscowe środowiska konserwatywne, dlatego sądy tego typu, kurcząc się nadal, trwają jak piąte koło u wozu.

Żeby nie posądzić mnie o brak znajomości tematu, w dwóch zdaniach wspomnę, że w Polsce sądy pokoju w pewnych okresach działały. Dla przykładu przypomnę, że w okresie zaborów zaborcy zezwalali nam na tworzenie sądów pokoju. Funkcjonowały one w Królestwie Polskim i Księstwie Warszawskim. Po odzyskaniu niepodległości powoływano je również, ale z tego powodu, że nie mieliśmy jeszcze w pełni zorganizowanych państwowych organów wymiaru sprawiedliwości. Gdyby były to instytucje potrzebne, doceniane, szanowane i wartościowe, to nikt w Polsce nie odważyłby się ich likwidować. Zlikwidowano je ostatecznie w naszym kraju jeszcze przed II wojną światową.

Ramy mojej wypowiedzi nie pozwalają na szersze rozwinięcie tego tematu, ale odsyłam pana Kukiza i tych, którzy ten jego pomysł chcą wdrażać, do historii polskiego państwa i prawa. Ten kiepski pomysł pochłonie ogromne pieniądze, spowoduje niesamowite zamieszanie, dodatkowo obciąży profesjonalne sądy, po to tylko, żeby wdrożyć chory pomysł i żeby Paweł Kukiz odrząbił, jakim jest skutecznym politykiem. Naszemu sądownictwu, po pseudo reformach, te sądy są tak potrzebne, jak piąte koło u wozu.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

ZNAKOMITY REPORTER

Adam Warzocha zapisał ważną kartę dziennikarstwa



Józef Ambrozowicz

19 lat temu zmarł Adam Warzocha – znakomity reporter, który zapisał piękną i ważną kartę w dorobku dziennikarstwa Rzeszowa i regionu. Pozostawił w bólu rodzinę, przyjaciół i tysiące czytelników urzeczonych skalą jego talentu, wrażliwością na ludzką krzywdę i niezgodą na zło.

Urodził się 31 maja 1946 roku w podrzeszowskiej Białej (dziś już w granicach miasta). Szkołę średnią ukończył w Tyczynie, a studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Edukację na tym poziomie uznał jedynie za dobry punkt wyjścia do studiów dziennikarskich, jako że odkrył w sobie pasję do pisania. Tuż po studiach, w 1970 roku, trafił do redakcji „Nowin” (wówczas „Nowin Rzeszowskich”). Już wtedy, na samym początku pracy, zauważył rozdźwięk między teorią a praktyką, między tym, jak powinna wyglądać informacja prasowa, a tym, jak ją wówczas tworzą. Wysłany do „obsłużenia” posiedzenia radnych wojewódzkich, po wysłuchaniu „mowy-trawy” napisał jedynie, że po kilku godzinach narady na twarzach zebranych pojawił się frasunek. Radni siedzieli i trapiли się. To była cała informacja. Notatkę zatytułował „Spotkanie trapistów”. Oczywiście tekst ten nie ukazał się.

Elżbieta Kolano, koleżanka Warzochy, która rok wcześniej rozpoczęła pracę w „Nowinach”, wspomina, że był to bardzo inteligentny, błyskotliwy dziennikarz, którego cechował oryginalny styl pisania. Był przy tym zawsze uśmiechnięty, z lekkim dystansem do wszystkiego, co mu się nie podobało. Podobnie mówił o nim były redaktor naczelny, a wcześniej kolega z zespołu Zbigniew Drzewicki: – Miał niezwykle błyskotliwe riposty, ale zawsze pozabawione złośliwości. Mimo znaczącej pozycji zawodowej w redakcji nigdy się nie wywyższał. Jagienka Wilczak, dziennikarka Radia Rzeszów (do stanu wojennego), a potem tygodnika „Polityka”, uważa, że Adam miał cechę rzadko spotykaną wśród dziennikarzy: nie tylko nie zazdrościł kolegom sukcesów czy tematów, ale nawet im pomagał, doradzając, jak dobrze skonstruować reportaż. – Adam – mówi – miał swoisty słuch, wylapywał w rozmówcy to, co było najważniejsze. W tym, co robił, był uczciwy aż do bólu. Redaktor Ryszard Zatorski napisał w wspomnieniu: – Bardzo brakuje w naszym środowisku tego niezrównanego dziennikarza – reportera i publicysty, kolegi, którego nie krępowały żadne różnice polityczne czy światopoglądowe. Szczerego i uczynnego w tej przyjaźni. Ciągłe jest obecny, widzę go nieustannie w tych niezliczonych wędrówkach, gdy zbieraliśmy materiały prasowe, nie wadząc sobie, a wręcz przeciwnie, pomagając różnorako, bo do różnych gazet wszak pisywaliśmy...

W maju 1981 roku ukazał się w „Nowinach” artykuł Adama Warzochy pt. *Sprawa sumienia*. Tekst wywołał wstrząs: dla wielu

kończył się stary świat, a jeszcze nie zaczynał się nowy. Autor pisał: – To jest tekst o Leonie Kotarbie, byłym pierwszym sekretarzu KW w Rzeszowie. Na możliwe pytanie – czemu i komu ten tekst służy? – odpowiadam – przyszłości. Przyszłość uczy się od przeszłości, zresztą innego rozwiązania nie ma. Niepodję-



Fot. Włodzisław Kirsznar

Adam Warzocha

cie publiczne tego tematu byłyby chowaniem głowy w piasek. Tylko naiwni znawcy życia społecznego mogą uważać, że sprawy dotąd nie ma, dokąd oficjalnie nie została podniesiona. Tymczasem jest to jeden z podstawowych tematów dyskusyjnych w różnych środowiskach. Ten tekst niby jest o człowieku, ale przede wszystkim o stylu rządzenia. Nie ma być odwetem na człowieku, lecz na stylu sprawowania władzy, aczkolwiek nie da się przeprowadzić precyzyjnej granicy między tymi ujęciami – styl rządzenia jest przecież taki, jaki styl człowieka, i odwrotnie, bo i w ten sposób można byłoby tę sprawę postawić. Jeden z rozmówców powiedział: Leon Kotarba (jako sekretarz) był taki, jaki był, cechy mu się nie zmieniały, tylko z czasem hamulce słabły. I jeszcze fragment tego artykułu: – Rodowód poglądów L.K. tkwi w przebiegu kariery zawodowej. Nie miał nigdy bezpośredniej styczności z funkcjonowaniem gospodarki, aczkolwiek mając znaczną władzę, wpływał swoimi decyzjami na jej bieg. Nie miał styczności z życiem na gorąco, bo codziennność widziana z gabinetu to jest inna codzienność. Zresztą jeżeli człowiek założy sobie bieg kariery – z gabinetu do gabinetu – to oczywiście jego główną troską jest to, co tę karierę zapewnia, ułatwia. W tym przypadku – układy. Jeżeli szeregowi członkowie partii, partia w swej masie, na to wpływu nie miała, to może sobie je lekceważyć. L.K. to prawo stosował praktycznie – ludzie na miejscu byli poniżani, zaś przyjazd dobrze notowanej osoby z centrali był zawsze wydarzeniem.

Artykuł, którego fragmenty przytaczam, 40 lat temu był czytany z wypiekami na twarzy. To już można tak pisać? Można taki tekst wydrukować? Od morza powiał wiatr, który niósł nadzieję, że tak już zostanie. Były to jednak płonne nadzieje. Pół roku później wprowadzono stan wojenny, a po następnych dwóch miesiącach komisja weryfikacyjna zdecydowała, że Adam Warzocha nie może już pracować w „Nowinach” – krótko mówiąc, został z redakcji wydany. W łaskawości swojej komisja pozwoliła mu pozostać w zawodzie dziennikarskim, ale nie w organach prasowych PZPR (takich jak „Nowiny”). Szczęśliwie znalazł pracę w krakowskim „Dzienniku Polskim”, zapewne dlatego, że szefem tej gazety był wieloletni rzeszowianin i były redaktor „Nowin” Ryszard Niemiec. W „Dzienniku” Adam pracował do 1988 roku. W tym okresie przygotował do wydania zbiór reportaży pt. *Wyraz twarzy*. W 1986 roku złożył je w rzeszowskim oddziale Krajowej Agencji Wydawniczej. Byłem redaktorem tej książki i choć minęło od tamtej pory 35 lat, przeczytałem ją ponownie nie bez wzruszenia. Są to wstrząsające reportaże pokazujące ludzi bezbronnych wobec otaczającego ich zła. Czasem osamotnionych i zrezygnowanych, a czasem podejmujących walkę z mafijnymi układami lub biurokratyczną obojętnością. Rzadko skutecznie.

O takiej historii Adam napisał w reportażu pt. *Drapieżnica*. Była to opowieść o mieszkance wsi Kupno, osiedlonej tu w 1955 roku z PGR-u koło Szczecina. W nowym miejscu, wraz z mężem, zamieszkała w opuszczonym i zrujnowanym domu w miejscowości, w której się żyło jak w letargu. Nie było prądu, a o domu ludowym nawet trudno było marzyć. A jednak owa „drapieżnica” nie opuściła rąk. Dotarła do Kruczka, choć to graniczyło z cudem, a potem wybrała się do NIK-u. Opis jej 6-letniej walki z kliką wydaje się dzisiaj zupełnie nierealny. Adam Warzocha napisał: „Zasłi do Najwyższej Izby Kontroli. W pokoju, który otworzyli, siedział towarzysz odwrócony plecami do drzwi. Stoją, czekają, nic się nie dzieje. Jak do takiego człowieka się odezwać, wszystko jedno, odezwie się: proszę pana my w takiej sprawie. Dopiero się ogłędnał, coś mruknął, a ją taki żal ogarnął, taki żal – szuka sprawiedliwości, a w najwyższej izbie siedzi człowiek odwrócony plecami, tyle czasu czeka, on się nie odzywa, więc oczy pełne łez i wyszła na korytarz, bo już nie mogła. Poszli do redakcji „Gromady Rolnika Polskiego” i redaktor Fijałkowski poszedł z nimi do Kraśki”. I tak trwało to kolegowanie i wycieranie klamek, aż „9 grudnia 1970 roku święto w Kupnej – zabłysło światło elektryczne i zostały otwarte drzwi do domu ludowego”...

Adam Warzocha zmarł 9 stycznia 2003 roku po ciężkiej chorobie. Miał zaledwie 57 lat. Rok po śmierci otrzymał nagrodę w konkursie na Podkarpackiego Dziennikarza Roku. Z tej okazji na portalu nowiny24 ukazała się informacja, w której m.in. wspomniano o tym, że w lutym 1982 roku rozstał się on z redakcją „Nowin”. „Rozstał się”... Przypomniało mi się, jak to kiedyś pisano o niektórych Polakach, iż w 1940 roku udali się w głąb Związku Radzieckiego. A dojechali do Katynia albo do Miednoje.

■ Józef AMBROZOWICZ

AKROPOL

Tu powstawała nasza cywilizacja



Wit Hadło

Filozofia, matematyka, medycyna, muzyka, literatura, teatr, sport, demokracja – ich znany, dzisiejszy kształt został zapoczątkowany na Akropolu lub w jego najbliższym sąsiedztwie. W zasadzie wszystkie zdobycze naszej cywilizacji powstały właśnie w stolicy Grecji – Atenach. To miasto wywarło wielki wpływ na świat starożytny i współczesny. Było



Na Akropolu, wzgórzu górującym nad Atenami, zbudowano najwspanialsze świątynie

potężnym ośrodkiem kultury i nauki przenikniętym myślami Platona i Arystotelesa, jego ulice żyły muzyką, teatrem, tętniły rozważaniami matematycznymi i dysputami filozoficznymi. Zamieszkiwało je około 250 tys. mieszkańców. Po początkowych rządach arystokracji i wynikłych stąd niepokojach społecznych wymyślono w nich nowy ustrój – demokrację, bezcenny dar od Aten dla świata. Już w V wieku p.n.e. przyznano mężczyznom prawo głosu.

Nowy ustrój sprzyjał też rozwojowi architektury, a najważniejsze budowle powstały na Akropolu, górującym nad Atenami wapienym wzgórzu o wysokości 157 metrów n.p.m. położonym w samym sercu miasta, który był centrum religijnego i kulturalnego życia mieszkańców. Już we wczesnym okresie cywilizacji mykeńskiej stała na nim cytadela obronna. W okresie późniejszym wzgórze stało się miejscem kultu i wybudowano na nim liczne świątynie. Niestety po przegranej bitwie pod Termopilami całe miasto wpadło w ręce Persów i budowle zostały zniszczone. Niedługo potem, w okresie rządów Peryklesa, na Akropolu, pod kierunkiem Fidiasza powstał kompleks świą-



Parthenon, centralny punkt Akropolu, poświęcony Ateń Dziewicy, od wielu lat jest remontowany

tyń, które w większości przetrwały do dziś. Pieniądze na nie zostały wymuszone za ochronę od sprzymierzonych z Atenami państw-miast. Według obliczeń było to 30 mln drachm, co dziś równałoby się kwocie ok. 1,5 mld dolarów. Obchodzono na nim największe święta religijne połączone z zawodami sportowymi, konkursami muzycznymi i wystawianiem sztuk teatralnych. Przy okazji składano bogom ofiary ze zwierząt i urządzano wielkie uczty dla wszystkich Ateńczyków.

Tylko marmur

Centralnym punktem ateńskiego Akropolu był Partenon, świątynia poświęcona Ateń Dziewicy, który powstawał w latach 447–432 p.n.e. Jako jedyna świątynia w dziejach został budowany tylko z marmuru. Z odległego o 15 km kamieniołomu pentelickiego przywieziono około 30 tys. ton tego surowca, z którego wykuto 13 tys. marmurowych bloków ważących po 200 ton. Zbudowano go w zgodzie z porządkiem doryckim i jest uważany za najdoskonalszy przykład tego greckiego stylu architektonicznego.

W starożytności wyglądał jednak zupełnie inaczej – był pomalowany na czerwono, niebiesko i zielono, lecz z upływem lat farby wypływały na słońcu i budowla uzyskiwała piękny biały odcień. Świątynię wypełniały wtedy rzeźby, niektóre dłuta samego Fidiasza, jednak w ciągu wieków były systematycznie niszczone. Zapoczątkowano to w V wieku n.e., usuwając olbrzymi posąg patronki Ateny, a samą budowlę zamieniono na kościół chrześcijański. Dalszą destrukcję spowodowali Turcy, którzy zajęli Ateny w 1458 r. i miejsce to zmienili w meczet. W 1687 r. podczas oblężenia miasta przez Wenecjan wewnątrz budynku, zamienionego w międzyczasie na magazyn prochu, doszło do wybuchu, który spowodował dalsze zniszczenia. Na początku XIX wieku większość zachowanych rzeźb za zgodą władz tureckich sprzedano rządowi brytyjskiemu, który umieścił je w British Museum.

Każdy chce tędy przejść

Na Akropol wchodzi się przez przedsionek – propyleje. W architekturze greckiej oznacza to monumentalną budowlę z kolumnami, prowadzącą zwykle do wielkich świątyń. Budowlę ateńskiego rozpoczęto w 437 r. p.n.e., lecz po pięciu latach przerwano. Pomimo że jest nieukończona, budowla ta została wzorcem dla podobnych konstrukcji w całym świecie greckim. Jest zbudowana w porządku doryckim z marmuru, a do jej wejścia prowadzi schody. Część główna budynku miała dwie bramy – większą i mniejszą, a część północna, tzw. Pinakoteka, ozdobiona była obrazami. Wcześniej na jego miejscu stała monumentalna brama o jednym przejściu zwana propylonem. Dziś przez propyleje każdego dnia przechodzi kilka tysięcy turystów.

Na północnym krańcu Akropolu znajduje się Erechtejon – świątynia Ateny i Posejdon. Według starej legendy, gdy Ateny nie były jesz-



Przez propyleje każdego dnia przechodzą tysiące turystów odwiedzających Akropol

cze dużym miastem, dwójka greckich bogów, właśnie Atena i Posejdon, toczyła spór, kto będzie jego opiekunem. O rozstrzygnięcie poprosili mieszkańców, którzy mieli zdecydować, czy dar będzie cenniejszy. Posejdon uderzył swoim trójzębem w skałę i trysnęło stamtąd źródło, a Atena podarowała oliwkę, którą mieszkańcy uznali za cenniejszy dar niż woda. Tam, gdzie toczył się spór, postawiono świątynię na cześć obojga bogów, lecz miasto od imienia bogini nazwano Atenami.

Pierwotna świątynia została zniszczona przez Persów w 480 r. p.n.e., a obecna, uważana za szczytowe i najpiękniejsze osiągnięcie architektury jońskiej w Attyce, powstała w latach 421–406 p.n.e. W VI wieku przekształcono ją w kościół chrześcijański, a po podboju tureckim mieścił się w niej harem. Następnie padła w ruinę, lecz w XX wieku została odnowiona i zrekonstruowana. W piękne dni można koło niej spotkać nawet samą boginię Atenę lub kogoś bardzo podobnego.

Ku przestrodze pokoleń

Ciekawym elementem architektonicznym budowli są podpierające gzyms kariatydy – skamieniałe kobiety. Słowo to pochodzi z greckiego i oznacza kobiety ze wsi Karyai. Legenda głosi, że za sprzyjanie Persom podczas ich inwazji



Wykonanie żłobień na kolumnach było tak pracochłonne jak sam transport marmuru z kamieniołomów

i sprzeciwianie się bogom za karę zostały one zamienione w kolumny towarzyszące podporze budowli. W ramach pokuty jako kolumny stoją teraz na warcie i pilnują wejścia do świątyń bogów greckich. Według przekazów historycznych mieszkańcy wsi Karyai rzeczywiście współpracowali z Persami podczas ich najazdu na Grecję w 480 roku p.n.e. Gdy wojska greckie pokonały Persów, dokonały również zemsty na ich sojusznikach. Wioska została zrównana z ziemią, a mężczyźni wymordowani. Ocalałe kobiety sprzedano w niewolę, gdzie zostały zmuszane do ciężkiej pracy. Posągi na świątyni zaś miały służyć następnym pokoleniom ku przestrodze.



Pod Erechthejonem można spotkać samą boginię Atenę lub... kogoś bardzo do niej podobnego

Świetność Aten przetrwała nawet zdobycie miasta przez Aleksandra Macedońskiego w IV wieku p.n.e. i skończyła się dopiero, gdy zdobyli je Rzymianie w II wieku p.n.e. i przekształcili w prowincjonalną mięścinę, lecz idee tego miejsca przetrwały przez tysiąclecia i, miejmy nadzieję, będą oddziaływać również na przyszłe pokolenia.

Wit HADŁO
zdjęcia autora
wit.foto@wp.pl



Kariatydy – kobiety zdracznice za karę zamienione w kamienne podpory ku przestrodze następnym pokoleniom

ŚWIAT UTRWALONY NA KLISZY SERCA

O poezji Teresy Paryny z tomu *Rozmowa z rzeką*



Zofia Brzuchowska

Teresa Paryna jest autorką dwudziestu tomów wierszy przyjmowanych bardzo życzliwie przez krytykę jako „poezja mądra i potrzebna”.

Rozmowa z rzeką tę opinię

potwierdza i umacnia. Dzieje się tak, bowiem świat poetycki zbudowany został w sposób niezwykle komunikatywny, z ujmującą naturalnością i prostotą. Autorka bazuje głównie na powszechnych doświadczeniach egzystencjalnych oraz żywej mowie, gdyż – jak pisze – „nie szuka słów wymyślnych” (*To jedno*). Podejmuje tematy i formy związane z poetyką codzienności, ale jej wrażliwość sięga powagi spraw ostatecznych i otwiera rozległe, metafizyczne przestrzenie.

Rozmowa z rzeką – wiersz tytułowy, zawierający powszechnie odczuwany i rozumiany symbol rzeki jako ekwiwalentu dla nieubłagane-go upływu czasu, kieruje nas w stronę inspiracji chrześcijańską filozofią egzystencjalną. Najbliższym sąsiedztwem jest tu bowiem myśl G. Marcela, autora słynnej diagnozy kulturowej *Być i mieć*. W twórczości Teresy Paryny, a zwłaszcza w interesującym nas tomiku, nurt wierszy religijnych zajmuje poczesne miejsce, odgrywając szczególnie ważną rolę, gdyż uzasadnia jej wizję człowieka, świata i kultury.

Ostatnio wydany zbiorek zwraca uwagę oryginalnym podejściem do realiów biograficznych związanych z opuszczeniem rodzinnej wsi i późniejszym miejskim bytowaniem. J. Błoński dopatrywał się w literaturze z tego kręgu wręcz kompleksu zdrady. Można by ten stan ująć poprzez ironiczną, rzymską maksymę: „gdzie dobrze, tam ojczyzna”. Ale w przypadku poezji T. Paryny exodus do miasta ma inną przyczynę. Nigdy nieodżałowana utrata domu na Kresach Wschodnich, tęsknota matki przekazana córce, powojenne ubogie dzieciństwo w rodzinie wygnanców pozwoliło poetce stworzyć mit raj-u utraconego i azylu dla wyobraźni: „w snach całujemy/ progi naszych domów” (*Czółenko czasu*). Odzyskany, własnym miejscem na ziemi staje się położone nad Sanem miasto Przemyśl i z tą właśnie rzeką prowadzi poetka serdeczny dyskurs. Wiersze takie jak *Szczęśliwy czas*, *Przy porannej kawie*, *Kwadrat codzienny*, *Na zamkowym wzgórzu* są przepełnione miłością do tej prywatnej ojczyzny. Tworzą nową sytuację liryczną i budują nowy model tożsamości.

W poetyckim obrazowaniu ujawniają się malarskie inklinacje autorki – od przywołania panoramy miasta, poprzez obrazy ulic, portrety mieszkańców, po „kwadrat” mieszkania w osiedlowym bloku. Miasto uzyskuje status bliskiej osoby, wpadającej na poranną kawę „z naręczem pełnym gwaru tak wielkim, by starczyło na wiersz” (*Przy porannej kawie*). W wierszu *Spacer nad Sanem* czytamy: „Zaglądam w oczy niebu/ (...) Pęk dzikiej róży/ nachylam do wiersza.../ Jutro też tu przyjdę./ Przyniosę memu miastu/ znak wzruszenia”. Jak widać, relacja jest oparta na pełnej wzajemności i zażyłości.

Indywidualnemu odczuciu świata towarzyszy zainteresowanie życiem innych ludzi. I tutaj poetka podąża śladami Brata Alberta, który w wierszu *Szczęśliwy czas* „zejdzie z ołtarza/ i z bochenkiem chleba/ ruszy w miasto”. Wprowadza zatem „na piętro poezji” ubogą kobietę, która wyróżnia się tylko karmieniem dzikich gołębi (*Gołębiarka*), kobietę odrzuconą ze względu na starość (*Piękna inaczej*), kobietę, której „brak piątej kleпки”. Mówią o niej: „taka to nie mięścinie się/ W żadnych granicach norm,/ przyjętych demokratycznie/ większością głosów” (*Poza normą*).

Swoją uwagę obejmuje poetka także większe zbiorowości ludzkie i łączy wyrozumiałość z żalem, bowiem spokój i zwyczajność, tak jak w wierszu *Ulica Rogozińskiego*, ukrywają dojmujący brak: „Soboty pachną szarlotką/ albo cuchną grillem/ Niedziele wkładają szpilki/ i przy tłustym rosolu/ różnią się politycznie./ Tylko pociąg z orłem na piersi/ codziennie tam i z powrotem/ odrabia lekcję/ naszej historii”. Troskę o tożsamość narodową, postawę patriotyczną widać zwłaszcza w wierszu *Polskie dzieci*, którego bohaterowie „wpisują w smartfony/ wyrazy swego istnienia”. Poetka zestawia obraz sterowanego modą dzieciństwa z pomnikiem Małego Powstańca, pisząc: „Inne czasy, inne wymiary./ Tylko skąd ten niepokój?”.

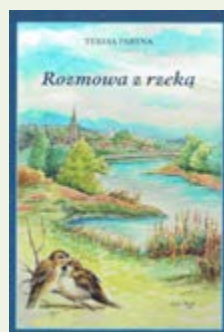
Nurt krytyki współczesnej kultury w jej wersji masowej i konsumerskiej widać wyraźnie w wierszu *Problem*, który przybiera formę ciętej, obyczajowej satyry. W iście barokowym stylu poetka buduje łańcuszek dorobkiewiczowskich zdobyczy takich jak piętrowy dom, dacha z basenem, konta bankowe,

różne kolekcje i uzbrojone działki i tak dalej, a kończy wiersz prowokacyjnym pytaniem: „jak to w trumnie zmieścić?” Dobitną dezaprobę dla pustki duchowej, zachłanności i relatywizmu moralnego można odnaleźć w innym wierszu: „Zmieszać niebo z piekłem,/ wziąć rozwód z naturą,/ wytoczyć wojnę Bogu.../ Oto człowiek!” (*Oto człowiek*).

Powstaje pytanie, jakim wartościom pragnie służyć *Rozmowa z rzeką*, co stoi na szczycie drabiny aksjologicznej. W wierszu, który prostotą i szczerością równoważy patos, odnajdujemy bezwarunkową miłość do własnego kraju: „Przeszły tędy pokolenia/ przez zawieje i mgły/ z modlitwą i pieśnią./ Należymy do siebie bez reszty/ ziemio moja” (*Należymy do siebie*). Poetka wyraża pogląd, że to religia i sztuka określiły kształt naszego narodowego dziedzictwa, zatem współczesną dekadencję należałoby leczyć zwrotem w stronę owej tradycji.

Religijność wierszy T. Paryny zasługuje na osobne, wnikliwe studium. Można szukać jej korzeni jeszcze u J. Kochanowskiego, który zapytał „Czego chcesz od nas Panie/ za Twe hojne dary?”, aż po księdza Twardowskiego wyznającego, że „wierzy Bogu jak dziecko”. Jednak religijność *Rozmowy z rzeką* ma odrębny wyraz i jest to na przykład troska, by nie ulec sugestii i naciskowi tłumu, by tak jak w wierszu *Nie ufaj mi* opowiedzieć się po stronie Jezusa, nie zaś zbrodniarza Barabasa. Dla sztuki poetyckiej szczególne znaczenie ma refleksja, że „piękno ma twarz Boga” (*Imię piękna*). Zniewalająca uroda natury odsyła do myśli o jej Stwórcy. Takie wiersze jak *Do Świętego Józefa czy Boże Ciało* świadczą, że poetka znalazła osobisty i niepospolity wyraz dla uczczenia sacrum: „Rozdzwoniły się dzwony/ w naszym królewskim mieście/ i przyszliśmy./ Patrzymy/ a słońce jak Hostia,/ a Hostia jak słońce.../ Na niebie jaskółki” (*Boże Ciało*).

Szukając jakiejś metafory-klamry, by określić świat poetycki *Rozmowy z rzeką*, można posłużyć się słowami samej autorki i powiedzieć, że jest to świat, wzorem romantyków, utrwalony „na kliszy serca” (*Moje miejsce*).



Teresa Paryna, *Rozmowa z rzeką*, Przemysły 2021.

■ Dr Zofia BRZUCHOWSKA,
Uniwersytet Rzeszowski

POEZJA I MUZYKA

Rocznica debiutu książkowego Jana Tulika z 1981 roku, kiedy to ukazało się jego *Zdarzenie w C-durze*, w dniu 2 grudnia 2021 roku stała się pretekstem do zaproszenia go do Domu Kultury „Sokół” w Strzyżowie. Spotkanie to zorganizował zarząd tamtejszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku na czele z obecną kanclerz Czesławą Pytko. Dokonała ona uroczystego otwarcia spotkania z poezją autora z Miejsca Piastowego. Dom Kultury „Sokół” to



Fot. Sylwia Tulik

Jan Tulik

przestrzeń przyjazna słuchaczom strzyżowskiego UTW, tutaj od wielu lat organizowane są wykłady tematyczne, zadania pozastatutowe oraz inne przedsięwzięcia Uniwersytetu. Wszystkim tym inicjatywom sprzyja dyrektor DK „Sokół” Anna Słowik, która również uczestniczyła w wydarzeniu.

Spotkanie z poezją Jana Tulika poprzedzone zostało występem młodych muzyków: Martyny Wójcik (śpiew) oraz Janka Czarnika (piano). W ich wykonaniu usłyszeliśmy recital składający się z takich standardów, jak *The Girl from Ipanema*, *Summertime*, *Fly Me to the Moon*, *Just the Two of Us*, *Isn't She Lovely* oraz przepięknie wykonany utwór Édith Piaf *La Vie En Rose*.

Poezja i muzyka były tematem dyskusji toczonej w dalszej części spotkania, bo jak powiedział Heinrich Heine: „Tam, gdzie kończą się słowa, zaczyna się muzyka”. Pełna interesujących

dygresji rozmowa prowadzona przez prof. Jana Wolskiego z Uniwersytetu Rzeszowskiego służyła zaprezentowaniu się wybitnemu poecie, jakim niewątpliwie jest Jan Tulik. W dyskusji udział wzięli m.in. dr Aleksandra Smusz, wykładowca UR, Waław Turek – fotografik i poeta z Krosna oraz Urszula Rędziniak – poetka, blogerka, animatorka kultury oraz szefowa Kręgu Twórców Archē ze Strzyżowa. Wyjątkowym prezentem dla jubilata obchodzącego w tym roku także swoje 70. urodziny był dar Kingi Czarnik, piękny obraz poety wykonany na podstawie fotografii Waława Turka. Jan Tulik to pisarz, poeta, eseista, ale też dramaturg i publicysta. Jest autorem m.in. czternastu tomów wierszy, w tym dwóch wyborów. Najnowsze to *Nocny deszcz* (2016), poemat *Trzewiczek Amalii albo umarłych z żywymi obcowanie* (2016, II wyd. 2019), *Opisze to noc. 101 pomysłów na uty i haiku* (2019), *Tratwy Nostradamusa* (2020), powieści *Doświadczenie* (1986, nagroda wyd. MAW) i *Furta* (2001, Nagroda Fundacji Kultury), opowiadań zebranych w tomie *Gry nieużyteczne* (2000), dramatu *Kontynenty* (1998; w repertuarze krakowskiego Teatru Bez Rzędów) czy też zbioru legend o Krośnie, a także o świętym Janie z Dukli. Oprócz tego jest autorem monografii (m.in. o wynalazcy Janie Szczepaniku oraz o życiu i twórczości Franciszka Pika-Mirandoli), recenzji, słuchowisk radiowych (prezentowanych przez programy I i III Polskiego Radia oraz Radio Rzeszów) i felietonów. Jego dorobek literacki był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany, m.in. Nagrodą im. Stanisława Piętaka, im. Ryszarda Milczewskiego-Bruna, im. Jarosława Iwaszkiewicza, Fundacji Kultury. Jan Tulik otrzymał także nagrody Prezydenta Miasta Rzeszowa i Prezydenta Miasta Krosna. Został również odznaczony srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Należy do SEC (Stowarzyszenia Kultury Europejskiej). Mieszka w Miejscu Piastowym niedaleko Krosna na Podkarpaciu.

■ Jan BELCIK

ULOTNOŚĆ CHWILI

9 grudnia 2021 r. w Osiedlowym Klubie Kultury „Krak” w Rzeszowie odbyło się spotkanie poetycko-muzyczne Teresy Glazar, członkini Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, promujące jej nowy, czwarty tomik *Echo tamtych dni*. Autorka ma również współudział w ponad trzydziestu antologiach i almanachach. Tomik jest przepełniony licznymi wspomnieniami minionych dni i wydarzeń. Przeważają utwory liryczne opisowe i osobiste.

Spotkanie według własnego scenariusza prowadziła Jadwiga Kupiszewska, wybrane wiersze czytała autorka oraz Jadwiga Kupiszewska i Zdzisław Stokłosa, zaś muzycznie nastroju dopełniły utwory wykonane przez Andrzeja Warchoła.

■ Wiesław CUPRYŚ

STROJNE W BIEL

IX i X Turniej Jednego Wiersza im. Ryszarda Szocińskiego „Strojne w biel” organizowany był przez Fundację Kulturalno-Artystyczną „Testudo” działającą przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Lublinie. Regulamin nawiązywał do tematyki górskiej, marynistycznej, patriotycznej kulturoznawczej, a także do regionu lubelskiego i bieszczadzkiego. Inspiracją była także obecna, zimowa pora roku oraz poeta Ryszard Szociński. Dwie odsłony konkursu okazały się wyjątkowe dla członków rzeszowskiego oddziału ZLP jako laureatów. W IX edycji Konkursu – II nagrodę zdobyła Maria Stefanik z Żarnowca, a wyróżnienie Zdzisława Górka ze Strzyżowa. W X edycji – III nagrodę zdobył Mieczysław A. Lyp z Rzeszowa, a wyróżnienie Bogdan Stangrodzki ze Stalowej Woli. Jury konkursu zauważyło także wysoki poziom utworów nadesłanych przez Zdzisławę Górską, Marię Stefanik, Izabelę Zubko, które zostaną zamieszczone w 2022 roku w jubileuszowym almanachu konkursowym z ostatnich 10 lat.

■ Maria STEFANIK



Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (99)

W minionym roku 2021 Teatr im. Wandy Siemaszkowej realizował na Podkarpaciu, w ramach ministerialnego programu „Przestrzenie sztuki”, cykl artystycznych spotkań „art_

przecięcia”, Krosno, Mielec i ostatnio 9 grudnia Nowa Dęba, do tego programu został też włączony 9. Najazd Awangardy na Rzeszów. Idea prosta i potrzebna – połączenie słowa, malarstwa, muzyki, no i interpretacje naszych rzeszowskich aktorów. Każde spotkanie miało swojego wybitnego patrona, w kolejności Juliana Przybosia, zmarłego niedawno Wiesława Kulikowskiego i ostatnio Stanisława Piętaka. Poeci naszej ziemi podkarpackiej. Prowadziłem te spotkania z Jagodą Skowron, pełnomocnikiem dyrektora teatru, i Kubą Pacześniakiem. Dominowali mężczyźni, więc na koniec postanowiliśmy pokazać dwie wyjątkowe poetki, które zaistniały szerzej w Polsce.

Monika Luque-Kurcz i Katarzyna Bolec, obydwie po debiucie książkowym, znam ich twórczość od dawna, kibicuję, komentuję,

ale chciałem zainteresować szersze grono Czytelników tą wyjątkową twórczością. To, co je łączy, co zawsze wyróżnia dobrą poezję, to wielka samoświadomość, świadomość formy, dystans do siebie i świata, które zawsze są związane z subtelnym posługiwaniem się ironią, autoironią, bez sztucznego patosu, bez sentymentalizmu i kłiwych wierszyków o miłości. Ta samoświadomość oznacza, że poetki znają dobrze historię poezji, wiedzą, ile już dokonano, bo nie można dzisiaj udawać naiwnego samouka, z całym szacunkiem dla poetów ludowych czy samorodnych. Ale Monika i Kasia same mówiły w Nowej Dębie, że nie lubią określenia „poezja kobieca”, bo w takim razie powinna istnieć „poezja męska”. Jest tylko dobra lub zła, ale w ramach politycznej poprawności kultura ma „płeć” i trzeba płynąć z modnym nurtem. One płyną pod prąd.

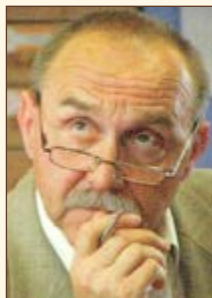
W tych wierszach Moniki i Kasi odnajduję autentyczne Piękno, które wcale nie sprowadza się do czysto estetycznej przyjemności, tak popularnie rozumie się to pojęcie, według Platona rzeczy są piękne, ponieważ ukazują porządek, harmonię, stałość, a nawet inteligencję, z tego

wynika jasna prawda, że metafizyka jest fundamentem dobrej poezji. Rodzi się ona z „pełnego podziwu namysłu nad pięknem” (Jean Grondin, „Piękno metafizyki”, PIW 2021, bardzo polecam tę książkę).

Monika Luque-Kurcz pisze wiersze liryczne i dramatyczne, jest w nich ukryty tragizm, który wynika z pesymistycznej czy katastroficznej diagnozy postawionej współczesnemu światu; nadzieja rodzi się w bólu, w codziennej walce ze zniechęceniem i ciemną egzystencją. Żadnych sentymentów. Wiara, że za ciemną zasłoną świata jest jednak Absolut. Z kolei Katarzyna Bolec to wiersze, które nie są zanedo poezją i zanedo prozą, dla niej życie to żeglowanie, nie jest ważny cel, lecz sama idea poszukiwania do końca. Sens to codzienny trud. Sceptyczny heroizm. Opowieści, które są wielką metaforą. To afirmacja mimo cierpienia i szaleństwa świata.

To na nowy rok 2022 wiara, że warto poszukiwać Sensu i Piękna, tego ukrytego porządku świata. Tego życzyć codziennym sceptykom, którzy twierdzą, że Zło rządzi światem.

16.12.2021



Jan Tulik

Poeta, prozaik, dramatopisarz, eseista i publicysta. Autor czternastu zbiorów wierszy, w tym dwóch wyborów. Opublikował również dwie powieści, zbiór opowiadań i dramat *Kontynenty*. Jest autorem esejów, monografii, recenzji, artykułów o tematyce kulturalnej, legend i sluchowisk radiowych.

Trzej królowie

Do stajni przybyli
Maryja z Józefem spowici w siano znużenia
A w żłobie
Słodka Kukielka i pienia
Aniołów na dachu wysokości

Trzej królowie Paniątko nawiedzili:
Szekspir ze Stratfordu z grudką mirry z birnamskich sosen
która wymknęła się z sakwy Kalibana w czasie jego uciekinierki
Dante z kadzidłem wznieczanym węglami z siódmego kręgu
Piekła z wonią pastorałów i tiary i Nowego Roku bez Leśmiana
I Franciszek ze słonecznym śpiewem
Z tacą *co laska* na dach na nagość swych braci
Z jednym okiem gawrona i skargą: oświeć Boży Smarkaczu
Tych którzy go oślepiłi
Hej kolęda kolęda
I niech mu w oczodole
Wykwitnie diamentem gwiazdy
Hej kolęda kolęda
Zakracze kruk czarny
Z brylantem i żrenicą
Ze sztyletem dzioba pośrodku
Hej kolęda kolęda
Płynie ze wszystkich okien dziupli
Bydłęcych ślepi sowych okienek

Z tomu poetyckiego *Tratwy Nostradamusa*

Apokalipsa

To był zaiste dziwny rok
w roku tym śnieg spadł biały jak śnieg
drzewa zieleniły się jak trawa
nawet deszcz padał mokry jak woda

To był zaiste straszny rok
owego roku ludzie bili ludzi
przeciw miłości ustanowili prawo do kochania
i nie wierzyli że wiersz to modlitwa do człowieka
bowiem słyszeli że poezja jest samobójstwem

To był zaiste ohydny rok
temu który wykradł ogień wypalono oczy
tego co wykrył prawo ciężenia powieszono
a mistrza usiłowano skompromitować
i kazano mu śpiewać na własnym pogrzebie
gdyż twierdził że jego głos jest wieczny

To był dziwny rok
ocalał tylko pień z wodą w ustach
i gałąź która tańczyła co wiatr grał

Człowiek na ten rok by splunął
Nie ostałaby się nawet kartka z kalendarza

Z debiutanckiego tomu *Zdarzenie w C-durze*, 1981

Miłość drzewa do ptaka

Opowiadasz miłość drzewa
do ptaka –
Rozumiem więcej nad wiele
Jeszcze nie nad wszystko

Opisujesz antyczne mityczne
ruiny – Lemurię Atlantydy
i kościółek drewniany bez gwoźdźcia
– domyślałem się ich harmonii
ufny
że są

Z tomu *Nocny deszcz*

Himalaje

Himalaje głupców
Kto podpali ten stos

Więc dopiero teraz żal
Prometeusza że spłonął
w boskim a już własnym
ogniu

Przebaczy

Tylko On przebaczy ci wszystko On wie
co to Wszystko – Wszystko stworzył
I nocne niebo nakrapiane stokrotkami

Z tomu *Opisze to noc*.
101 pomysłów na uty i haiku



Karolina Winiarska

U. w 1984 r. Absolwentka Uniwersytetu Rzeszowskiego. Nauczycielka języka angielskiego w szkole średniej w Rzeszowie. Wydała powieści: *Następnym razem* (2019), *Nic więcej* (2020), *Na zawsze* (2021), *W twoją stronę* (2021), *Między nami* (2022).

NIC WIĘCEJ

(fragment powieści)

– Żoną?

Sylwia rozejrzała się po dusznej, ale modnej restauracji. Żarówka nad stolikiem nerwowo migała, przyprowadzając ją o lekki ból głowy i irytację jednocześnie. Spojrzała na Łukasza i przygryzła wargę. Teraz powinny jej przejść po plecach dreszcze, a serce mocniej zabić.

Nic z tych rzeczy.

Spojrzała na dwie małe jaskółki wytatuowane na nadgarstku – one miały siebie, a kogo ma ona?

Sięgnęła po czerwone zamshowe pudełko leżące tuż obok talerza z szarlotką. Bitą śmietaną na wierzchu właśnie zaczynała się topić. Przypominała teraz bardziej marny lodowiec na wiosnę niż wyrafinowany deser podawany w modnej knajpie.

Sylwia ponownie zerknęła na salę. Przy stoliku obok, plecami do niej,

siedziała jakaś para w średnim wieku. Byli tak pięknie zatopieni w rozmowie. Sylwia nie słyszała, na jaki temat mówią, ale spodobało jej się, jak mężczyzna gestykulował. Energicznie unosił dłonie, zginał palce i machał nadgarstkiem. Zapragnęła rozmawiać właśnie z nim.

Wróciła wzrokiem do swojego stolika.

Łukasz wydawał się spięty. Mrugał oczami z prędkością światła i to coraz bardziej nerwowo. Sylwii zrobiło się go żal. Pewność siebie zawsze była jego znakiem rozpoznawczym, takim samym jak czarne jak smoła gęste włosy i jeszcze czarniejsze oczy. Teraz nagle jego twarz zdawała się tracić te intensywne kolory.

– Ja wiem... – zaczął mówić powoli. Gdzieś ulotniła się jego pewność siebie i chłopięca wiara w to, że może wszystko. – Wiem, że różnie między nami bywało. Ale zawsze do siebie wracaliśmy. To znak.

Katarzyna Tercha-Frankiewicz



U r. w 1987 r. Absolwentka PWSZ w Sanoku i Uniwersytetu Rzeszowskiego, zajmuje się poezją i grafiką. Wydała tomiki wierszy: *Zapiski Powracającego Człowieczeństwa*, *PKS-em do Brzozowa, Domagam się*. Współtworzy Ruch Poetycki „Zgrzyt”, należy również do Bractwa Poetyckiego „Abbatia”.

Modlitwa dziękczynienia

w małej skorupie
własnego ciała
dziękuję Ci Boże
za ludzkie spotkania

w lekcji wdzięczności
czekam na naszą chwilę
wypełnioną obrazem
i duszy podobieństwem

bym mogła nieśmiało
łodygą przebić pancerkę
spinać się po latach
do Twego Królestwa

i w swej wyjątkowości
czepać z jedyne go
źródła Boskiego Serca
chowając się w wieczności

zanim dojrzeję
by w Twoje oblicze
drzewem złamane szeptać
„Chryste dziękuję za życie”

Kapliczka przy moście

od świętego Jana
do mostu droga prosta
choć dla mnie trudna
by przejść bezpiecznie

święty ma bronić
pilnować bym trafiła
na drugą stronę
nie do rwącej rzeki

czy upał pali skórę
liście wplątują się
śnieg mrozi usta
kwiaty wabią w dół

Nepomucen świadek
mojej wyprawy do domu
krzyż tuli do piersi
taki sam jak mój na łańcuszku

Jedna chwila w ciągu dnia

dwie dychy w portfelu
i tyle nic więcej
słuchawki w torebce
a telefon w ręce

z zegarkiem marzeń
ścigam się zachłannie
życie przeżyć w jesieni
barwnie

pijana od pragnień
zasypiam w rozterce
serce wciąż bije szalone
chce więcej

już nie wiem czy koniec
czy moje szaleństwo
to krew w żyłach chorych
czy zwykła naiwność?

Teresa Glazar



U rodziła się w Gaci Przeworskiej, od 1968 roku mieszka w Rzeszowie, jest członkiem Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Autorka tomików poetyckich *Ogrody słów – ścieżki życia* (2012), *Jeszcze wczoraj...* (2016), *Nie przeszkażam wspomnieniom* (2017) i *Echo tamtych dni* (2021).

Tam jestem

Gdybyś mnie potrzebował,
to wiedz, że jestem.
W jesiennym słońcu, w liściach złotych,
w wietrze, co strąca je z drzew
i po alejkach goni.

W jesiennej mgłę poranka jestem
i po omacku błędzę,
bo wciąż czekam na ciebie,
wciąż szukam twojej dłoni,
a ty patrzysz i nie widzisz.

Senny księżyc mija drogę mleczną
gwiazd wyraźny blask czaruje.
Gdybyś mnie potrzebował,
to wiedz, że tam też jestem
i wciąż szukam twojej dłoni.

Powiedz

na łące rośnej
w blasku wschodzącego słońca
tysiące kropel lśni
w dali
drży w bladej poźłocie
brzoza wiatrem kołysana
jak wspomnienie
które przychodzi i ulata
kiedy chce

kochałeś mnie więc
powiedz o czym nuci wiatr
który jest we mnie

Wciąż tęsknię

W 4. rocznicę śmierci Mamy

dom pusty nad losem swym
w ciszy pograżony
kiedyś tętnił życiem
były rozmowy
beztroski śmiech dzieci
czasem śpiew przy rodzinnym stole
sąsiedzi siadali przed swymi domami
nućąc razem z nami

a dziś
opuszczone suknie w szafie
krzesła chłodem otulone
w kuchni pusty czajnik drzemie
i zegar wąsy spuścił w dół
nic już nie jest jak było
i Mama milczy
niby jest wszędzie gdzie spojrzę
ale tak cicho przemyka
krząta się jest w ciągłym ruchu
inaczej nie potrafi
wokół pełno słów niedopowiedzianych
rozmów jakby niedokończonych
i tęsknoty nieutulonej
wiem też że jest ze mną

na zawsze
j e s t
w sercu moim



Dawid Rzeszutek

U rodził się 15 października 1988 r. w Mielcu. Pisze też pod pseudonimem Marionell Moriell. Tomik poetycki pt. *Księgi przebudzenia* (2019) był jego debiutem książkowym.

Brak miłości. W oparach. Historia drogi

Krzesalem w oparach łatwopalnej miłości iskrę. Chciałem płonąć żywcem, jak krab być czerwienią upojony. Chciałem, żeby wybuch karmazynowy jak przypływ pochłonął moją duszę, by zabarwiła się atramentem czerwonym do kości. Pióra anielskie na moim grzbiecie chciały wtrysku płomieni, by ruszyć w wymiar Marsa – czerwonej planety, skolem jednym na małym kawałku przestrzeni.

Lampka Chianti dopełniła mrocznej przestrzeni zapachem, aromatem tym, co zabija, zabija całkiem obłoki niebieskich połączy łąk, gdy leżą na trawie zielonej nieba pod plecami. Jadłem muchomor, zwiędłe i suche, tylko takie moje niebieskie serce mogło pożreć ze smakiem. Otyłe fluidy muskarynowe upoiły mój umysł zniewolony wybuchem. Biel i czerwień jak na fładze pomaga. Pomaga zrozumieć świat – ten wczorajszy i dzisiejszy.

Flaga już tego nie potrafi.

Miłość wybuchła i spalająca mnie zbudowanego z grzechu cementarzysty rozjaśniła by ziemski mój los, tysiącem czerwonych latarni, latarni morsko-niebiańskich. Poleciałbym wtedy jak strzała wypatrująca wroga przez korytarz domu na wawelskim placu. Skropiłaby mi oczy krwią przeznaczenia i ujrzałbym waśnioną mą Panią – tę jedyną – pierwszą i ostatnią. Bo jestem pod kluczem wiecznym materii, a pragnę znów fruwać jak anioł do gniazda, gdzie już na trupią mą twarz nie będę musiał patrzeć.

Obudziłem się. To był sen. Granat w mojej ręce jednak tykał. Rozebrała mnie ludzka miłość i jej wieczny szacunek, a może ich brak?

DUŻO ŚWIETNEJ MUZYKI

Rozmowa z dyrygentem Sławomirem Chrzanowskim



Zofia Stopińska

Wprowadzeniem w nastrój przedświąteczny w Filharmonii Podkarpackiej był „Familijski koncert mikołajkowy”, który odbył się 4 grudnia w wykonaniu naszych filharmoników pod batutą Sławomira Chrzanowskiego, który nie tylko znakomicie dyrygował, ale także bardzo ciekawymi komentarzami przybliżał wykonywane utwory.

❑ **Współpracuje Pan z naszą orkiestrą i jest dyrygentem bardzo tu lubianym przez muzyków, a na pewno przez publiczność.**

– Bardzo dziękuję za te miłe słowa. Z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Podkarpackiej przyjaźnimy się już od ponad 25 lat i styl naszej wspólnej pracy jest jasno określony – szybki, konkretny, muzycy muszą szybko reagować, ponieważ takie mamy czasy. Ja się nauczyłem takiej pracy podczas wyjazdów do Stanów Zjednoczonych. Przygotowaliśmy repertuar bardzo zróżnicowany – od utworów Jana Sebastiana Bacha poprzez George’a Whitefielda Chadwicka i piękne utwory okołoświąteczne, które wcale nie są takie proste.

❑ **Dlaczego postanowił Pan zostać dyrygentem?**

– Uczyłem się grać na fortepianie, a kiedy skończyłem średnią szkołę muzyczną i zagrałem recital dyplomowy, moja pani profesor od fortepianu powiedziała mi wprost: „Chrzanowski, moim zdaniem wystarczy. Umiesz grać na fortepianie, ale nie tak dobrze, żeby zostać słynnym pianistą. Poszukaj sobie innego zajęcia”. Posłuchałem i postanowiłem studiować teorię muzyki w Akademii Muzycznej w Katowicach, a w trakcie studiów teoretycznych zacząłem przyglądać się koledze, który uczył się już dyrygentury u prof. Karola Stryi. Niezwykle mnie to zafascynowało i postanowiłem sam spróbować.

❑ **Miał Pan ogromne szczęście, że trafił Pan do klasy prof. Stryi.**

– Tak, miałem wielkie szczęście. Była to znakomita szkoła, nauczył nas bardzo porządnie tego fachu. Kiedy odbierałem dyplom, padły z jego ust słynne i znamienne dla mnie słowa: „Nauczyłem cię tyle, ile potrafiłem, a teraz wokół tego fundamentu możesz budować całą otoczkę”. Po latach stwierdzam, że były to bardzo istotne i prawdziwe słowa, bo gorzej jeśli człowiek uczy się tylko tego, co nazywamy otoczką, a brakuje fundamentu.

❑ **Miał Pan też szczęście, a może dobry pomysł, żeby już w trakcie studiów prowadzić orkiestrę – kameralną i symfoniczną Państwowego Liceum Muzycznego w Katowicach.**

– W 1983 roku, długo przed ukończeniem studiów dyrygenckich, rozpocząłem pracę jako nauczyciel przedmiotów teoretycznych (literatury muzycznej, harmonii, historii muzyki i solfeżu) w Liceum Muzycznym im. Karola Szymanowskiego, a po roku dyrektor tego liceum poprosił mnie, żebym również pomógł mu w prowadzeniu orkiestry. Tak się to zaczęło. Miałem, jak pani zauważyła, duże szczęście, bo adepci sztuki dyrygenckiej są w bardzo trudnej



Sławomir Chrzanowski

sytuacji. Nie mając do dyspozycji orkiestry, nie mają na czym ćwiczyć swojego warsztatu.

❑ **Podziwiam Pana za swobodne poruszanie się w bardzo wszechstronnym repertuarze. Wiem, że oprócz muzyki kolejnych epok, w programach Pana koncertów są także dzieła współczesne. Kompozytorzy często proszą Pana o poprowadzenie prawykonań swoich utworów. Sięga Pan po muzykę filmową oraz dobre utwory rozrywkowe.**

– Doskonale wiemy, że od czasów kompozytorów klasycznych zostało napisane mnóstwo różnej muzyki. Jak pani zauważyła, nigdy nie szufladkowałem, co jest moim ulubionym gatunkiem, kto jest moim ulubionym kompozytorem – po prostu jest dużo świetnej muzyki. Jak doskonale wszyscy wiemy, nawet wielcy kompozytorzy też skomponowali utwory słabsze i niekoniecznie się je wykonuje, co jest rzeczą normalną. Nie ma takiej możliwości, żeby kompozytor napisał wszystko genialnie. Estrada, zainteresowania słuchaczy, aplauz po wykonaniu utworów na koncertach warunkują naszą działalność. Ponieważ powstało mnóstwo muzyki z pogranicza, to z przyjemnością ją wykonuję. Staram się pokazywać muzykę, która powstaje „na naszych oczach”, a jest dobra.

❑ **Potrzebne są także dobre opracowania tych utworów albo ich fragmentów na orkiestrę symfoniczną.**

– Dlatego uwielbiam i zawsze pokazuję za wzór aranżacje utworów tworzone przez Amerykanów, którzy są mistrzami show-businessu. Oni doszli szybko do wniosku, że wykonanie dzieła na scenie to jest wydarzenie, w którym uczestniczyć będzie jeden tysiąc lub dwa tysią-

ce osób, ale kiedy się ją zaaranżuje na orkiestrę i będzie wykonywać na scenach estradowych, to kolejne zastępy słuchaczy będą się mogły z tą muzyką zapoznać. Dlatego mam dużo opracowań również muzyki scenicznej na potrzeby orkiestr symfonicznych i korzystamy z tego.

❑ **Kilkakrotnie gościł Pan w Stanach Zjednoczonych, gdzie oprócz koncertów prowadził Pan także wykłady dla studentów.**

– Poproszono mnie o spotkania ze studentami. Przybliżałem im historię muzyki polskiej, czyli opowiadałem o naszym kraju. Studenci college’u mają czasami mgliste pojęcie o tym, gdzie leży Polska i jak wygląda polska kultura.

Robiłem to z przyjemnością, pokazując przykłady od muzyki barokowej aż do współczesności, jak ta nasza kultura i muzyka wyglądała. Byłem również proszony na spotkania mistrzowskie w klasie dyrygentury.

❑ **Te wyjazdy do USA miały miejsce na początku naszego stulecia. Czy wtedy zainteresował się Pan muzyką amerykańską?**

– Trochę wcześniej, bo w drugiej połowie lat 90. XX wieku, kiedy za sprawą zaproszonych dyrygentów ze Stanów Zjednoczonych otrzymałem partytury do tego rodzaju utworów, które do dziś są bardzo chętnie grywane. W tamtych czasach nie mieliśmy szerokiego dostępu do nut, były to początki rozwoju Internetu i nie wszystko można było zdobyć. Dzięki osobistym kontaktom i przyjaźniom wiele materiałów orkiestrowych różnych utworów zostało nam podarowanych podczas ich pobytów u nas. Stąd mamy je w swoich zasobach, możemy je prezentować i jesteśmy niezmiernie z tego radzi.

❑ **Ma Pan kontakty z Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej, ale zna Pana nie tylko rzeszowska publiczność.**

– Także wielu miast z Podkarpacia, a najbardziej z Łańcuta, Krasiczyna, Przemyśla, Baranowa Sandomierskiego, Dębicy. Występowaliśmy na słynnych festiwalach, m.in. Muzycznym Festiwalu w Łańcucie i Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy. Niezmiernie jestem wdzięczny dyrekcji Filharmonii Podkarpackiej, która przez lata pozwoliła mi razem z muzykami zaprezentować naszą sztukę w różnych ośrodkach.

❑ **Myślę, że współpraca z naszą orkiestrą przebiega harmonijnie, pomimo że poprzeczka ustawiona jest zawsze wysoko.**

– Oczywiście, że ilość prób, czas trwania i intensywność pracy zależą od repertuaru. Pomimo uśmiechu i przyjaźni z muzykami w kwestii estrady jestem bezlitosny. Każdy musi opanować swoją partię, bo przecież ja za nich nie zagram. Naszym wspólnym celem jest jak najlepsze wykonanie programu podczas koncertu, żeby słuchacze byli zadowoleni.

❑ **Zauważyłam, że żona czasami towarzyszy Panu w podróżach i jest obecna na koncertach.**

– Żona już teraz wszędzie ze mną jeździ, bo udała się na najdłuższe wakacje swojego życia, już nie jest aktywna zawodowo i dlatego mamy więcej spokoju i czasu na wspólne podróże.

☐ **Myszę, że pomimo tego wszystkiego, co nas otacza, natłokiem nienapawających radością informacji, możemy z optymizmem wchodzić w nowy rok.**

– Zdecydowanie tak. Jazgot informacji ze wszystkich możliwych stron, ta ogromna ilość niepokojących informacji z pewnością na każ-

dego źle wpływa, ale przecież są kanały telewizyjne i radiowe, gdzie nie ma informacji. Jesteśmy osobami na tyle inteligentnymi i doświadczonymi, że nie musimy wszystkiego słuchać i traktować z całym majestatem. Dlatego nasze życie toczy się swoim tempem. Nie odrywamy się oczywiście od rzeczywistości, ale staramy

się mieć zdroworozsądkowe podejście do otaczającego nas świata.

☐ **Dziękuję za miłe spotkanie, a na najbliższe tygodnie życzę wielu radosnych chwil.**

■ Zofia STOPIŃSKA

TENOR ŚWIATOWEJ SŁAWY

Odszedł Kazimierz Pustelak



Andrzej Szypuła

11 grudnia 2021 r. w wieku 91 lat odszedł do wieczności Kazimierz Pustelak, wspaniały tenor, uważany za następcę Jana Kiepury, podziwiany na

całym świecie, fachowo określane jako „lirico spinto”. Urodził się w Nowej Wsi pod Rzeszowem w rodzinie rolniczej. Po ukończeniu II Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie (1944–1949), jako jeden z pierwszych absolwentów tej szkoły, studiował na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracował w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Rzeszowie przez dwa lata jako inżynier rolnik. Ale muzyka zwyciężyła. Już w trakcie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i pracy w Rzeszowie uczył się śpiewu u słynnej Marii Świeżawskiej w Rzeszowie, a następnie w prywatnej szkole śpiewu Czesława Zaremby w Krakowie. Wiele pomógł mu w sztuce śpiewaczej Józef Gaczyński. Artysta śpiewał w Studio Operowym Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie u początków jego działalności. Jak sam wspomina, jego debiutem było estradowe wykonanie w Rzeszowie z jego udziałem opery B. Smetany pt. *Sprzedana naręczona* w 1951 r. u boku M. Rabczyńskiej. A więc 70 lat temu...

Kazimierz Pustelak rozpoczął regularną pracę artystyczną w 1954 roku w Operetce Krakowskiej, gdzie zadebiutował w *Krainie uśmiechu* F. Lehára rolą Chińczyka Sanczhong. Pomógł Jerzy Gert, ówczesny dyrektor Zespołu Orkiestry i Chóru Polskiego Radia w Krakowie. Wkrótce artysta wystąpił w Operze Krakowskiej. Była to partia Leńskiego w *Eugeniuszu Onieginie* P. Czajkowskiego. Następnie śpiewał partię Pinkertona w *Madame Butterfly* i Rudolfa w *Cyganerii* G. Pucciniego, księcia Mantui w *Rigoletcie* G. Verdiego, Almawiwy w *Cyruliku sewilskim* G. Rossiniego i partię tytułową w *Opowieściach Hoffmana* J. Offenbacha. Pisano wtedy w Krakowie: „Tenor o pięknej barwie, śpiewający przy tym głosem miękim, wyrównanym, bez forsowania, jest u nas czymś tak wyjątkowym, że Pustelak posiadający te walory stał się niejako bohaterem wieczoru”.

W 1959 roku Kazimierz Pustelak otrzymał srebrny medal na konkursie wokalnym Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie, rok później został jednym z laureatów Międzynarodowego Konkursu Śpiewaczego w Tuluzie i jako stypendysta rządu włoskiego kształcił się w szkole śpiewu przy La Scali w Mediolanie. Przygotował tam kilka

partii operowych, m.in. Alfreda w *Traviacie* G. Verdiego. Tą rolą zebrał się z Krakowem, wyjeżdżając do Warszawy. Pisano wtedy: „Romańska i Pustelak to najlepsza obsada *Traviaty*, jaką słyszeliśmy w Krakowie”.

W 1961 roku Kazimierz Pustelak został solistą Teatru Wielkiego w Warszawie. Występował m.in. w operach G. Donizettiego, W.A. Mozarta i G. Verdiego, także w operach polskich, m.in. w *Diablach z Loudun* K. Pendereckiego. Gościnnie śpiewał po całym świecie – w spektaklach operowych, ale także dziełach oratoryjnych, m.in. na Warszawskiej Jesieni w 1961 roku w *Królu Rogerze* K. Szymanowskiego czy w 1971 roku w *Jutrzni* K. Penderec-



Kazimierz Pustelak jako Alfred Germont w „Traviacie” G. Verdiego, 21.10.1973

kiego. Zakończył karierę na deskach Teatru Wielkiego w Warszawie, kreując rolę Cesarza w operze *Turandot* G. Pucciniego.

Od 1971 roku artysta podjął pracę pedagogiczną w Akademii Muzycznej w Warszawie, gdzie w latach 1972–1982 był dziekanem Wydziału Wokalnego. Spod jego ręki wyszli znakomici artyści śpiewacy, w tym także z naszego regionu podkarpackiego – Robert i Ryszard Cieślowie, Robert i Wojciech Gierlachowie, Stanisław Czaja.

Artysta z rozrzewnieniem wspominał pierwsze swoje występy w Rzeszowie, jak choćby w styczniu 1956 roku z orkiestrą pod dyrekcją Stanisława Hasa u początków orkiestry symfonicznej w Rzeszowie, czy też uhonorowanie go nagrodą z okazji 50-lecia Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie w 2004 roku.

Kazimierz Pustelak jest absolwentem II LO w Rzeszowie, skąd wyruszył na podbój świata. A o konieczności kształcenia głosu przekonała go świetna rzeszowska i krakowska śpiewaczka i pedagog Zofia Stachurska, po wojnie założycielka i dyrektor Szkoły Muzycznej w Rzeszowie. W 2004 roku, na 55-lecie wspomnianego II LO, w filharmonii w Rzeszowie Kazimierz Pustelak brawurowo zaśpiewał *Krakowiaczka* S. Moniuszki i włoską pieśń *O sole mio*. Brawom nie było końca!

Od dłuższego czasu wybierałem się z wizytą do Państwa Krystyny i Kazimierza Pustelaków mieszkających przy ul. Moliere, tuż przy Teatrze Wielkim w Warszawie. Pierwszy raz udało mi się to wreszcie w śnieżny wtorek 19 lutego 2013 roku i od tego czasu wizyty były częste. Wspomnieniom z rzeszowskich stron nie było końca! Tym bardziej że i moje losy muzyczne także zaczęły się od rolnictwa... Serdeczność Państwa Pustelaków, umiłowanie piękna muzyki, oddanie w służbie sztuki wzruszały mnie ogromnie! Marzył nam się w Rzeszowskim Towarzystwie Muzycznym wieczór wspomnień z udziałem Państwa Pustelaków w Rzeszowie. I tak się stało! Z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki 28 września 2013 r. w rzeszowskim ratuszu odbył się wieczór muzyczny pamięci Kazimierza Pustelaka. I choć z powodu kłopotów zdrowotnych artysty nie było wśród nas, to przecież z głośników w sali posiedzeń ratusza popłynęły w jego wykonaniu wraz z orkiestrą Filharmonii Narodowej w Warszawie pod dyrekcją Arnolda Rezlera archiwalne nagrania pięknych polskich pieśni: *Krakowiaczek* S. Moniuszki, *Pamiętam cię, jasne złote dnie* M. Karłowicza, *Barkarola* J. Galla i *Na ust koralu* L. Marczewskiego.

Wszyscy uczestnicy wieczoru otrzymali fotografie artysty z jego autografem. Miałem przyjemność i zaszczyt mówić o życiu i wspaniałej drodze artystycznej bohatera wieczoru. Prof. Leszek Mazepa odczytał uchwałę zarządu Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego o przyznaniu Kazimierzowi Pustelakowi Honorowej Nagrody Muzycznej Nr 27 wraz z listem gratulacyjnym. Wręczyłem ją mistrzowi podczas kolejnej wizyty u niego w Warszawie. W liście do uczestników wieczoru artysta napisał: „To właśnie Rzeszów i jego środowisko ukształtowały moją osobowość jako człowieka i śpiewaka”.

Warto bliżej poznać losy utalentowanego artysty, który z podrzeszowskiej wsi stanął na najwyższych estradach Polski, Europy i świata. I zawsze podkreślał swoje podkarpackie pochodzenie. Rzeszów i Podkarpacie chlubi się jego dokonaniem artystycznym w tej mierze, co Wojciecha Kilara, Adama Harasiewicza, Barbary Kostrzewskiej czy Krzysztofa Pendereckiego.

Podczas VIII Sesji Naukowej „Musica Resoviana” o kulturze muzycznej Rzeszowa uczeń prof. Kazimierza Pustelaka dr Robert

Gierlach z Uniwersyte- tu Muzycznego Frydery- ka Chopina w Warszawie przedstawił referat pt. „Kazi- mierz Pustelak – artysta, pedagog, człowiek”. Na ko- niec stwierdza on: „Kazi- mierz Pustelak wszystkimi swoimi doświadczeniami postanowił podzielić się z młodymi śpiewakami, swoimi studentami. Nie ukrywał tego, co sam po- trafi, co zdobył wieloletnią pracą. Dzięki temu jego sztuka, radość śpiewania,



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Kazimierz Pustelak

wrażliwość serca i kultura muzyczna zostaną w nas – Jego uczniach. Ocalimy je od zapomnienia i ponie- siemy dalej”. Referat ukazał się w czasopiśmie „Kamer- ton”, nr 57/2013, s. 114–118, wraz ze wspomnieniami przyjaciela artysty z lat studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim Stanisława Pasterza. O Kazimierzu Pustelaku pisałem w naszym miesięczniku „Nasz Dom Rzeszów” w numerze 4 (90) 2013, s. 14: *Cudowny*

tenor. Mojemu miastu śpiewam najpiękniejszą arię. Z nostalgią wspominam wywiad Cecylii Błońskiej z Kazimierzem Pustelakiem w rzeszowskich „Profilach” nr 11 z 1976 r., s. 20–21.

Czas nieubłaganie pędzi dalej. Pozostaje wspomnienie wspaniałych dokonań artysty, nagrania i podziw dla jego postawy, skromnej i życzliwej, o czym wielokrotnie mogłem osobi- ście się przekonać. W liście do Kazimierza Pu- stelaka znakomity dyrygent Stefan Stuligrosz pisał: „Podziwiam, jak doskonale łączyć po- trafisz w sobie najwyższe wartości artystyczne z niezwykłą ujmującą szlachetnością prawdzi- wego Człowieka”. I tak go zapamiętamy.

■ Andrzej SZYPUŁA

NA WIELKIEJ SCENIE

Podkarpackie Konfrontacje Teatralne



Ryszard Zatorski

Przez dwa dni 3 i 4 grudnia 2021 roku z satysfakcją śledziłem spotkania miłoś- niczych zespołów teatral- nych, jak trafnie określała Monika Adamiec amatorskie teatry, które konkurowały artystycznie w Podkarpackich Konfrontacjach Teatralnych na dużej scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Ale równie ważna była owa warstwa edukacyjna, kształcąca i po- znawania wzajemnego podczas warsztatów artystycznych, które prowadzili profesjonalni aktorzy, wokaliści i reżyserzy. A także niezwy-

Siemaszkowej, a precyzyjniej nazywając, part- nerkę w postaci Jagody Skowron, zastępczyni dyrektora, która formalnie zwie się pełnomoc- nikiem dyrektora, a wyrosła też z kręgów owego miłośniczego ruchu teatralnego i zna jak mało kto tajniki działalności z amatorskimi zespoła- mi jeszcze z czasów, gdy kierowała choćby zna- komitym strzyżowskim domem kultury.

Z wielkim taktem i wyczuciem rozma- wiali jurorzy z uczestnikami po każdym spek- taklu. I takiz był ich werdykt. Wszyscy mogli się poczuć docenieni, a subtelność polegała na kolejności, w jakiej wywoływano honorowane zespoły, zaczynając od wyróżnienia dla Anto- niego Prokopa, jednego z wykonawców *Bajki dla...* Teatru Okna z Miejskiego Domu Kultury

nieniem był występ na scenie prawdziwego teatru dramatycznego. Dla niektórych może to być pierwszy krok w ich życiu na edukacyj- nej drodze teatralnej. Tak jak to było w przy- padku znakomitej aktorki i wokalistki Dagny Mikoś z Teatru Siemaszkowej, która zaczynała przeciw teatralną przygodę w zespole Parra jeszcze jako uczennica Dagny Cipora. Już po- tem z dyplomem aktorskim zawitała do Rze- szowa i ołśniła teatromanów. I trwa to nadal. Ale Teatr Formy Parra ma przecież wspaniałą przewodniczkę uzdolnionej artystycznie mło- dzieży – jest nią Grażyna Kaznowska, aktorka i reżyserka o wielkim talencie pedagogicznym i literackich zdolnościach obserwowania świa- ta, słuchania swych młodzieńskich podopiecz- nych przyjaciół z zespołu i zapisywania tego w obrazach scenicznych kierowanych potem do widzów, jak w tym urzekająco sugestywnym widowisku pod optymistycznym tytułem *Jeszcze zaśpiewamy, jeszcze zatańczymy*, które



Laureaci, jurorzy i organizatorzy

kle ciekawe były rozmowy jurorów po każdym spektaklu konkursowym – swoiste warsztaty, wzajemne wypytywanie o drogę spełniania postawionego zadania scenicznego i bardzo taktowne wskazówki, uwagi, podpowiedzi, co może należałoby zmienić, ulepszyć, aby widz był jeszcze bardziej dowartościowany. Wyda- wało się, że obie strony w tym kręgu napraw- dę mają wspólny cel. Warto było uczestniczyć w tym mądrym dyskursie o teatrze.

Monika Adamiec to aktorka, reżyserka, wokalistka, organizatorka i liderka wielu grup teatralnych, osoba o wielkim talencie pedago- gicznym i doświadczeniu w pracy z młodzieżą miłującą teatr. Mogła spełnić swe marzenia o prezentacji amatorskich zespołów z regio- nu, znajdując partnera w Teatrze im. Wandy

w Stalowej Woli „za aktorską świadomość scen- niczną”. Dalej były nagrody specjalne, oficjal- nie równorzędne, ale też wręczone w czytelnej dla obserwatora kolejności. Nagrodę specjalną – Broszę Wandy – „za poruszającą kreację zbio- rową” otrzymał Teatr Formy Parra z Ustrzyck- iego Domu Kultury w Ustrzykach Dolnych, „za czystość obrazu scenicznego” Młodzieżo- wy Teatr Małych Form „ferment” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Dębicy i „za szczerłość i od- wagę” Rafał Paśko z Teatru S.A.N. z Przemyśla. A taką ocenę wystawiło troje jurorów artystów pod przewodnictwem Grażyny Tabor, w skła- dzie którego byli Karol Kadłubiec i Marek Ko- ściółek.

Jak można było rozeznac w opiniach uczestników – już wielkim honorem i wyróż-

zobaczyliśmy w Rzeszowie. Tańcem, muzyką, obrazami budowanymi przez wykonawców w owych scenach pantomicznych niczym w poetyckiej metaforze wirował nam ten obec- ny zakręcony świat. W tych spójnych etiudach wybrzmiewało i słowem marzenie o normalno- ści, o byciu razem, o lepszej przyszłości. I to wo- łanie o wolność i wyzwolenie z koszmaru, w ja- kim pogrążyła nas pandemia, wyrażone zostało dobitnie w owym końcowym songu uzdolnio- nej wokalnicy Weroniki Krupy, a wcześniej tak- że tanecznych obrazach, gdzie wyróżniała się Amelia Pągowska, aż do końcowego tańca oca- lenia, do którego młodzi artyści porywają rów- nież publiczność. Już tutaj, na miejscu, na żywo, jakbyśmy razem z nimi przewędrowali Europę w tych filmowych odsłonach od Avignon, przez

► Niceę, Paryż, Brukselę, Berlin i inne miejsca – jak słyszymy ze sceny – także Ustrzyki Dolne, by znaleźć się w Rzeszowie. Takie mądre przesłanie, tak artystycznie interesująco uformowane, mogłoby z powodzeniem w tym miejscu i na tej scenie być powtórzone wielokrotnie dla innych jeszcze widzów.

Dębiczanki Zuzanna Borowiec i Alicja Wojnarowska w tym siostrzanym scenicznym związku w spektaklu *SiOstry* z wysublimowaną zwięzłością etiudy wyrażają tyle pragnień. Od bliźniaczej wręcz spójności w tym splocie swetrem niczym siostry syjamskie, przez owe obrazy „jednej duszy w dwóch ciałach”, ubrane jednakowo w szaroniebieskie sukienki, myślące podobnie. Choć podejmują próby „bycia normalnymi”, czyli różniącymi się, to jednak najlepiej, gdy są takie same i po chwilowym rozejściu w uczuciach znowu są symbolicznie splecione owym swetrem. To bardzo uniwersalne widowisko, w którym gest, mimika ważą więcej, opowieść o rozterkach młodych umysłów, wchodzenia w dorosłość i zakręty miłości. Ciekawa miniatura sceniczna o wielkich emocjach, napisana i wyreżyserowana przez Dominikę Migoń-Madurę.

Samotność i niezwykle hart legendarnego żeglarza Henryka Jaskuły zobrazował Rafał Paško, założyciel Teatru S.A.N. z Przemysła, w monodramie *#Hen*. Słynny przemyslanin, który opłynął świat bez zawijania do portów na żaglowcu „Dar Przemysła”, lubił też kolarstwo, tak jak i Paško, który swoje życie spleta w tej scenicznej opowieści z Jaskułą i buduje tym monodramem swoisty pomnik żeglarzowi. Długa to opowieść, ale barwnie kraszona dow-



Teatr Formy Parra z Ustrzyk Dolnych

cipnymi obrazami, owymi rozmowami samotnika z przyjacielem dziennikarzem Mietkiem, z flaszkami różnych trunków, butami, jachtem, na którym płynie, czytaniem listów. Niełatwo zbudować scenariusz z dzienników bohatera i książek o nim, spoić to własną fabułą, przenieść jednoosobowo na scenę. Ale to próba udana, jak wyczyn wspomnianego żeglarza.

Konfrontacje miały dwa spójne z nimi i znaczące wydarzenia artystyczne. Na zakończenie deser w postaci widowiska *Kantor tu jest* i koncert Moniki Adamiec *Stoję na scenie* wieńczący dzień pierwszy. Towarzyszyli jej muzycy: klarncista Paweł Maziarz (prywatnie mąż artystki), pianista Filip Kot, kontrabasista Piotr Dżuła i perkusista Damian Śasiadek. Odkryła i przybliżyła w tej muzyczno-poetyckiej opowieści niezwykłej urody i talentu poetkę międzywojenną Zuzannę Ginczankę, która „mogła pisać po rosyjsku, w jidysz, ale chciała i pisała po polsku”. Wokalistka opowiadała o poetce jej własnymi wierszami – m.in. porywającym „magią buntu” *Dziwictwem czy Tangiem na marginesie*, niezwykle songiem-

-manifestem, który powtórzyła w bisach – ale i poezją jej przyjaciół: Tuwima, Witkacego, Gombrowicza. Poezja wysokich lotów, w wybornej oprawie muzycznej i takimż wokalnno-aktorskim wykonaniu Moniki Adamiec urzekła słuchaczy.

Wyjątkową grupę artystyczną Latająca Teatr Kantorowi Monika Adamiec zebrała i wystąpiła z nią w spektaklu *Kantor tu jest*. Ten zespół tworzą i aktorzy, i teatrologi, i działacze kultury z różnych stron kraju, którzy spotykają się w Wielopolu Skrzyńskim, aby „doświadczać magii teatru Kantora”. W tej inscenizacyjnej propozycji był szczerzy przekaz i prawda o Kantorze, i wielka znajomość tego, co wydaje się niedostrzegalne podczas spektakli, jakimi są elementy scenografii i przedmioty ogromnie ważne obok aktorów w każdym inscenizacyjnym obrazie teatru Kantora. I to nimi głównie, niczym żywymi postaciami, opowiedziany i przypomniany jest „wiadomo Kto”. Opowiadają o nim ulubione w przedstawieniach mistrza Deska, Krzesło, Karabin, Worek Jutowy, Manekin, Szalik, Rowerek. Pomysł niesztampowy i także ciekawe wykonanie pod reżyserskim okiem zaproszonej do tego dzieła Magdaleny Miklasz. Zobaczyliśmy na scenie w roli prowadzącej ten swoisty wywiad telewizyjny Grażynę Tabor, a w rolach owych przedmiotów Monikę Adamiec, Karinę Górę, Annę Jamrozek-Sowę, Marka Kościółka, Monikę Nitkiewicz-Mitrut, Marcina Woszczewskiego i Barbarę Wójcik-Wiktorowicz. Pomysł i realizacja godna „wiadomo Kogo”.

■ Ryszard ZATORSKI

W ŻYCIU JAK W BAJCE CELLineczka w Siemaszkowej

W tym spektaklu odbija się wrażliwość i uroda kobieca. Nie tylko dlatego, że dramaturgicznie zapisała to wszystko kobieta, Katarzyna Matwiejczuk, i realizatorkami też są przede wszystkim kobiety – reżyseria, scenografia i wizualizacje są dziełem Kamili Kamińskiej, a muzyka i kostiumy Joanny Szumacher. To one wymyśliły i stworzyły tę uzupełniającą się artystycznie spójność obrazu żywego i filmowego, tę jedność dziania się i przenikania. To jest opowieść o miłości i pragnieniu spełnienia w postaci owocu, jakim jest dziecko. Ten tekst scenariusza tylko zapisany i opublikowany mógłby zginąć wśród wielu opowieści podobnych na temat in vitro i przeszkód, jakie kładą rodzinom gorliwi doktrynerzy religijni i polityczni.

Ale ten problem w scenicznym obrazowaniu zyskuje potężny ładunek emocjonalny plastyczno-muzycznej i poniekąd poetyckiej opowieści o nieustępliwości marzycielki, zwieńczonej owocem – bo wszak rodzi się Celineczka, którą z wielkim wyczuciem i pietyzmem zagrała Joanna Baran-Marczydło. Ona wraz z Dagny Mikoś (Naja) są w tym żywym, i nie tylko, planie głównymi postaciami, bo literacko z jednej powstaje druga, a ich znakomitym dopełnieniem artystycznym jest Maria Dańczyszyn niczym dobry duch i opiekunka Madonna. W pewnym momencie zastygają bez ruchu splecione razem pomnikowo niczym prawdziwa rzeźba.



Dagny Mikoś, Joanna Baran-Marczydło, Maria Dańczyszyn

Ta plastyczność jest wszechobecna w scenograficznych detalach, w filmikach poszerzających tło akcji, poetycko przenoszących w toń wody czy obłoków, w tym filmowym obramowaniu sceny postaciami niczym na staroegipskich zdobieniach, w owym posagu azteckiej bogini płodności jako metaforze tego, co jest przedmiotem opowieści scenicznej i wielu podobnych subtelnych ujęciach-podpowiedziach, które poszerzają zmysłowe doznania i wyobraźnię widzów. W tej kobiecej aktorskiej grupie są filmowo przywołane na scenę chórzystki Magdalena Koziłowska-Pieńko (Natalia) i Beata Zarembianka – kreowana przezeń Antynatalia duchowo i ideowo jest bliższa męskim przekazom ginekologa Doktora (Marek Kępiński) i Gorliwego Katolika

(Wojciech Kwiatkowski). Na szczęście to Naja zyskuje przewagę i osiąga cel, zwycięża jej upór i jej wiara w skuteczność naukowych medycznych reguł. A Dagny jako Naja zachwycała urodą aktorską, wokalną i techniką artystycznego przekazu, nawet podczas owego wręcz gimnastycznie ekwilibrystycznego ułożenia ciała i trwania z głową w dół, nie tracąc przy tym nic z wyrazistej czystości dykcji.

To sceniczne wołanie o normalność i niekępowanie wolności oraz pragnień kobiecych barierami fanatycznych gremiów i bezuczuciowych procedur w spektaklu *CELLineczka* Kamili Siwińskiej, który miał prapremierową odsłonę 27 listopada 2021 roku, wybrzmiało mocniej jeszcze, bo wspomóżone artystycznymi zabiegami i talentem aktorskim wykonawców. I brzmi to przesłanie tak samo świeżo jak przed dwoma laty, gdy poznaliśmy zarys owej opowieści podczas performatywnego czytania w ramach Sceny Nowej Dramaturgii Teatru im. W. Siemaszkowej. Dobrze, że udało się je zmaterializować i wystawić na scenie. To wydarzenie, które miało swoją scenopisową genezę w prawdziwych przeżyciach Katarzyny Matwiejczuk, w artystycznej postaci dramaturgicznej różni się tylko płcią bohatera – w życiu to jest jej syn Emilek, a w scenicznej opowieści Celineczka. Jednak i tu, i tam cel został osiągnięty, a finał optymistyczny jak w prawdziwej bajce Andersena o pewnej kobiecie, która chciała mieć dziecko, ale nie wiedziała, skąd je wziąć. Poszła więc do czarownicy...

■ Ryszard ZATORSKI

GADANIE, GADANIE, GADANIE...

Z fascynacji teatrem ludowym



Lech Śliwonik

Skąd się wzięły Zwyki? Z fascynacji przedziwnym, oryginalnym, nigdzie już teraz niespotykanym zjawiskiem, jakim jest dzisiejszy teatr ludowy. I z woli pokazywania najlepszych owoców jego całorocznej pracy. A dyrekcja Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie, doceniając urodę i smak tych owoców, umieściła je w swojej karcie artystycznych dań. Biorąc jednak rzecz konkretnie i historycznie, Zwyki biorą się z Sejmików Wiejskich Zespołów Teatralnych, programowanych i koordynowanych przez Towarzystwo Kultury Teatralnej. Co roku odbywa się najpierw pięć takich sejmików, obejmujących zasięgiem cały kraj (Bukowina Tatrzańska, Kaczory k. Piły, Ożarów k. Wielunia, Stoczek Łukowski, Tarnogród), a jesienią najciekawsze, najbardziej wartościowe przedstawienia mają swoje finałowe sejmikowanie w Tarnogrodzkim Ośrodku Kultury na Lubelszczyźnie. I właśnie stąd „najlepsze z najlepszych” idą na scenę Teatru Polskiego.

To bardzo ważne słowo „sejmiki”. Nie konkursy, nie festiwale, nie konfrontacje – tu istotą jest przyjacielskie spotkanie, pokazanie swojej teatralnej roboty, podejrzenie, jak pracują inni, i gadanie, gadanie, gadanie... W tym gadaniu uczestniczą także poważni specjaliści – badacze kultury, teatrologi, reżyserzy, muzykolodzy, etnografowie. Nie po to, żeby ocenić, bardziej po to, by się lepiej poznać, by zadać pytania, doradzić. Z tego gadania przedstawienia robią się lepsze, bo praca nad nimi nie kończy się na premierze, prezentuje się je nieczęsto, ale za to przez długie lata, albo też po latach się do nich wraca...

Nie za dużo to tego słowa „gadanie”? – zapyta ktoś. Nie za dużo, bo dawna kultura chłopska była kulturą słowa, rozmowy. Po to było wspólne, wieczorne darcie pierza, lu-

skanie grochu, kiszenie kapusty, żeby rozmarzać. Pięknie, bo mądrze pisał o tym Wiesław Myśliwski. Telewizor – powiada – zniszczył chłopską izbę, odesłał wszystkich do własnych domów, do zunifikowanej wyobraźni. Dzisiaj moglibyśmy dodać wywód o Internecie. Sejmikowe gadanie jest próbą ratowania resztek. Widać to sejmikowanie bardzo jest potrzebne wiejskim zespołom, bo trwa od 50 lat, od prawie 40 lat ma wymiar ogólnopolski i w tym czasie stało się sprawcą stworzenia blisko 1900 teatralnych widowisk.

Pójdźmy krok dalej w tym objaśnianiu. Bo trzeba jeszcze powiedzieć, skąd się biorą sejmiki. Otóż nie byłoby ich, gdyby nie trwał, nie był ciągle żywy i płodny teatr ludowy. Nie



Zespół Sonina na scenie Teatru Polskiego w Warszawie podczas Zwyków

da się pomieścić w paru zdaniach, czym jest, więc powiedzmy tylko, co najważniejsze – że wyrasta z bardzo dawnej kultury ludu polskiego, z jego (powtórzmy za tytułem wielkiego dzieła Oskara Kolberga) zwyczajów, sposobu życia, mowy, podań, przysłów, obrzędów, guśli, zabaw, pieśni, muzyki i tańca. Jeśli dodamy jeszcze, że także z prac domowych, polnych, w obojętności, będziemy mieli komplet źródeł, z których się robi ten teatr. A dzisiaj – kiedy kultury ludowej prawie nie ma – przede wszystkim z pamięci, przenoszonej z pokolenia na pokolenie. I z tęsknoty za dawnym współbiciem w gromadzie, w słonecznym kę-

gu, w którym natura wyznacza rytm życia – pracy i zabawy, trosk i radości, przychodzenia i odchodzenia ze świata...

Na tegorocznych Zwykach nie zbrakło i Podkarpacia. Otóż Zespół Ludowy Sonina z podłańcuckiej Soniny przedstawił fragment *Wesela sonińskiego* (scenariusz i reżyseria – Romana Skamra, scenografia – Marek Hepner, Adam Hepner, opracowanie muzyczne – Zdzisław Głuszek i Tomasz Sądaj). Fundamentem tego spektaklu są lokalne zwyczaje. Wybrano tu określone sceny – wyeksponowano błogosławieństwo, a do głównego tematu dołączono sceny poprawion. Uczestnikom wesela przegrywa akordeon i kontrabas; aktorzy śpiewają mocnymi głosami – zachowano tradycyjny podział na przysiewki męskie i żeńskie. Do najmniejszego szczegółu zakomponowane zostały stroje. Sceniczna sprawność to wynik doświadczenia i ogromnej pracy włożonej w przygotowanie przedstawienia. Widać to w śpiewie, aranżowanych choreograficznie tańcach, wypowiedzianych wyraziście i dobitnie tekstach. Przedstawienie jest niezwykle widowiskowe, pełne humoru i atrakcyjnych zdarzeń.

W porównaniu z innymi zespołami na Festiwalu był to stosunkowo młody zespół, bo ma dopiero 25 lat, ale w dorobku wiele nagród i laurów. Szczególnie pracowitym okresem są lata 2019–2021. Aktywnie uczestniczyli we wszystkich imprezach podtrzymujących i kultywujących tradycję, co zostało uwieńczone zwycięstwem na Międzynarodowym Przeglądzie „Tęcza Polska” 2019 w Polanicy-Zdroju oraz Grand Prix na Przeglądzie Teatrów Wiejskich Województwa Podkarpackiego w Starym Dzikowie w 2020 roku. Członkowie Soniny są mocno obecni w nowych mediach, nagrali wiele filmów – amatorskie rejestracje zwyczajów bożonarodzeniowych i noworocznych, a także widowisk jasełkowych są chętnie oglądane przez internautów. Zespół niestrudzenie odkrywa wciąż nowe tematy, odsłaniając niezwykle bogactwo sonińskich obrzędów i obyczajów.

■ Prof. AT Lech ŚLIWONIK,
prezes Towarzystwa Kultury Teatralnej, b. rektor
Akademii Teatralnej w Warszawie, red. nac. „Sceny”

NIEZWYKŁE WYMIARY RZECZYWISTOŚCI

Międzynarodowy konkurs Foto Odlot



Piotr Rędziniak

Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie po raz dziewiętnasty zorganizował fotograficzny konkurs o międzynarodowej randze pt. „Foto Odlot”. Komisarzem był Adam Kus. Ta odważna nazwa i formuła wymyślona blisko 30 lat temu przyciągnęła do Rzeszowa wielu artystów fotografików, którzy poczuli się „w swojej skórze”. Znaleźli konkurs, w którym



Raul Villalba – „Dry land”

mogą zaprezentować swoje kreacje artystyczne bez skrępowania tematem i bez ograniczeń formalno-technologicznych. W tym bezprecedensowym wydarzeniu wzięło udział w tym roku 81 artystów z 11 krajów, z różnych stron świata. Zadowolający jest fakt, iż spora grupa uczestników konkursu to artyści z Polski. Cenne również jest i to, że konkurs ten jest miejscem spotkania, artystycznej rywalizacji i konfrontacji fotografików już uznanych, posiadających swą renomę w świecie, z fotografami młodymi (debiutującymi). Dla tych drugich obecność i co więcej laury w nim zdobyte gruntują ich

pozycję. Mam wrażenie, że jury tegorocznej edycji konkursu miało trudną pracę, która z założenia konkursu (kategorii OPEN) nie jest rodzajem wytyczania trendów, wskazywania drogi (choćby tym młodym), a wyborem wielu – każdej oryginalnej i od-



Jan Zych – „Los 4”

Jest obrazem o kunsztownym warsztacie, odważnej, asymetrycznej kompozycji niosącym treści. A w nich aktualne przesłanie i odniesienie do geopolitycznej sytuacji, w jakiej znajduje się ludzkość. Ta migrująca przez świat i ta, która milczy jak głaz... Wszyscy uczestnicy XIX Międzynarodowego Niekonwencjonalnego Konkursu Fotograficznego „Foto Odlot” są jego zwycięzcami, a szczególnie laureaci, którzy używając wyobraźni w umiejętny sposób, potrafili znaleźć wizualne odzwierciedlenia swoich artystycznych wizji. To ich zdjęcia przy-

ciągnęły szczególną uwagę jurorów i zaprezentowane zostały w katalogu wystawy.

Wszystkim serdecznie gratuluję! Gratuluję, gdyż jestem przekonany, że wystawa pokonkursowa prezentowana w Galerii WDK w Rzeszowie była kolejny raz dowodem na to, że artystyczną fotografię – fotograficzne dzieło sztuki tworzy nie ten, kto dysponuje profesjonalnym narzędziem, komputerem czy programem graficznym, ale ten, kto czuje sercem i potrafi odkrywać niezwykle wymiary rzeczywistości.

■ Piotr RĘDZINIAK

LAUREACI

Jury w składzie: Krystyna Małgorzata Dołowska – AFRP, zdfp, prezes Fotoklubu RP (Warszawa), Cezary Dubiel – EFIAPd3, AV-AFIAP, AFRP) – (Szczecin), Janusz Wojewoda – EFIAP, EPSA, AFRP (Rzeszów) zdecydowało, że Złoty Medal FIAP otrzymał Raul Villalba z Argentyny (Buenos Aires) za fotografię pt. *Dry land*, Srebrny Medal FIAP – Maurits De Groen z Belgii (Duffel) za fotografię pt. *The runner*, a Brązowy Medal FIAP – Dariusz Gawroński z Polski (Częstochowa) za fotografię pt. *Jaki ojciec, taki syn*.

Nagrody Fotoklubu RP otrzymali: Złoty Medal Jan Zych z Krakowa za fotografię pt. *Los 4*, Srebrny Medal Mirosław Iskra ze Stalowej Woli za fotografię pt. *Mode*, a Brązowy Medal Sabina Blazic z Zagrzebia (Chorwacja) za fotografię pt. *Inner sea*. Wyróżnienia FIAP otrzymali: Czesław Chwiszczuk z Wrocławia, David Hall z Anglii, Małgorzata Kozakowska z Częstochowy, Paulina Michałek z Tuchowa, Krzysztof Muskalski z Częstochowy, Tomasz Pisarski z Bartoszyca, Regis Rampnoux z Francji, Ewa Sierokosz z Sandomierza, Jerzy Skiba z Rzeszowa i Igor Šimko ze Słowacji.

Nagrodę Best Author FIAP otrzymał Raul Villalba z Buenos Aires (Argentyna) za fotografię *Circus, Dry land, Felines, Heads of candy*.

Dyplom Przewodniczącego Jury otrzymał Dariusz Gawroński z Częstochowy za fotografię pt. *DJ Młynek*, a Złote Plakiety ufundowane przez Dyrektora WDK w Rzeszowie otrzymali: Anna Białowas z Sanoka, Goutam Chatterjee z Indii, Adam Fleks z Gdańska, Faruk Ibrahimović z Bośni i Hercegowiny, Witold Jankowski z Łodzi, Zoran Kolaric i Nenad Martić z Chorwacji, Andre Merckx z Belgii, Bartosz Połec z Tarnowa, Yanina Psiurska z Ukrainy, Katarzyna Warańska z Tyczyna Polska i Czesława Włuka z Lublińca.

WIRTUOZOWSKI RECITAL

Poezja i muzyka w Filharmonii Podkarpackiej



Tadeusz Stopiński

12 grudnia 2021 roku w sali kameralnej Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie odbyło się spotkanie literacko-muzyczne pn. „Wieża słowa i muzyki” z poetką Lucyną Żbikowską oraz pianistą Grzegorzem Niemczukiem.

Dr Lucyna Żbikowska jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracę magisterską oraz doktorską napisała pod kierunkiem prof. Artura Hutnikiewicza. Przez ponad 40 lat związana była z Rzeszowem, tu była pracownikiem naukowo-dydaktycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a następnie Uniwersytetu Rzeszowskiego. W latach 1993–2001 była wykładowcą Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie. Po wyjeździe z Rzeszowa była wykładowcą Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Jest autorką licznych opracowań naukowych poświęconych m.in. Włodzimierzowi Perzyńskiemu, arcybiskupowi Ignacemu Tokarczukowi, jak również prof. Piotrowi Żbikowskiemu, którego spuściznę naukową opracowała do

druku i opublikowała. Jest znana czytelnikom naszego miesięcznika jako poetka i publicystka. W Rzeszowie publikuje kolejne tomy poezji. Najnowsze wydawnictwo Lucyny Żbikowskiej ukazało się w 2021 roku – to powieść i opowiadania *Sekrety pamiętników*.

Kolejnym wykonawcą wieczoru był dr sztuki muzycznej Grzegorz Niemczuk, adiunkt Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego. Na stałe mieszka w Bielsku-Białej. Jako pianista dysponuje repertuarem obejmującym ponad 300 utworów oraz 28 koncertów na fortepian od baroku aż po muzykę współczesną. Wykonał ponad 400 recitali i koncertów, odwiedzając 35 krajów na wszystkich kontynentach. Jest laureatem licznych konkursów krajowych i międzynarodowych. W niedzielne popołudnie

mogliśmy się przekonać nie tylko o jego wirtuozowskiej grze, ale również o erudycji i rzadkiej umiejętności przekazywania swej wiedzy.

Bohaterem wieczoru był Fryderyk Chopin, jego życie i twórczość.

W wykonaniu Lucyny Żbikowskiej wysłuchaliśmy jej wierszy inspirowanych twórczością Chopina, jak i wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, listów do Fryderyka m.in. Cypriana Kamila Norwida. Natomiast w wykonaniu Grzegorza Niemczuka otrzymaliśmy wspaniały wirtuozowski recital chopinowski obejmujący m.in. *Nocturn, 3 Mazurki op. 50, 3 Walce op. 34, Rondo g-moll op. 1, Scherzo b-moll op. 31, Polonez As-dur op. 53, Etiudę Rewolucyjną op. 10 nr 12*. Każdy wykonany utwór poprzedzało profesjonalne wprowadzenie solisty, obejmujące wiedzę o wykonywanym utworze. To było bardzo ciekawe i przyjęte zostało z wielkim entuzjazmem przez słuchaczy.

W koncercie uczestniczyli nie tylko rzeszowianie, była grupa diaspory z Nigerii oraz melomani z Woli Sękowej. Publiczność wielokrotnie owacją na stojąco dziękowała pianistce, wymuszając kolejne bisy. Równie ciepło dziękowano pani Lucynie Żbikowskiej. Po koncercie można było kupić wspomniane *Sekrety pamiętników*, jak również tomik poezji *Equilibrium. Moc Duchy*, do którego dołączona jest płyta z nagraniem koncertu Grzegorza Niemczuka, zrealizowana w Japonii.

■ Tadeusz STOPIŃSKI



Grzegorz Niemczuk i Lucyna Żbikowska



WIROWANIE NA PLANIE

NIECIEKAWY PERSPEKTYWY

Koniec roku obfitował w nieciekawe perspektywy dla Rodaków. Po narodowym czytaniu e-maili Dworczyka, a także ogłoszeniu Polakom przez nadministra dobrobytu, Adama Głapińskiego, początku świetlanej przyszłości i obfitości dóbr wszelakich, a nawet pieniędzy, nastał czas weryfikacji owych wyssanych z palca wróżb. Epidemia nam niestraszna, bo przecież mamy nadmiar pieniędzy i ludzi.

W miejsce zapowiadanej świetlanej przyszłości pojawiły się: galopująca inflacja, drożyzna i niebywały wzrost cen prądu i gazu. Tęgo ostatniego nawet o kilkaset procent. Jeśli drożeją nośniki energii, drożeje wszystko. Już zdrożał papier. Co w tej sytuacji robi rząd? Organizuje zakrojoną na dużą skalę kampanię propagandową prezentowaną w mediach i na bilbordach. Tu dopiero widać sukcesy władzy, która niedosypia, niedojada, tylko – plując krwią z przepracowania – tyra dla dobra ludu bożego i jego pasterzy. Nawet tych od czarnych owiec. Tych wszystkich, którzy w to wąpią bądź temu nie wierzą, narodowy edukator Czarnek przyznaje hurtem tytuł tępego propagandysty. Jakie w tym zawarte są finezja i lekkość słowa! W wystąpieniu telewizyjnym premier wcale nie tłumaczył się z drastycznych niepowodzeń władzy. Złapany za rękę mówi, że to wcale nie jest jego ręka. Ale czyjaś przecież być musi. I jest. Za wszystkie niepowodzenia, błędne decyzje, nieudolność, a nawet głupotę bankowego prezesa winę zbiorowo ponoszą: Rosjanie, Unia Europejska i – jakżeby inaczej – sam Donald Tusk. Mogłoby to być śmieszne, gdyby nie było w społecznych skutkach tak dramatyczne.

Innym wydarzeniem, które zdominowało końcówkę minionego roku, była tak zwana ustawa lex TVN. Miała ona pozbawić niezależności tę stację. Kontrolę nad nią chciała przejąć jedynie słuszna partia. Wpierw nagle, ni z gruszki, ni z pietruszki, powrócił w Sejmie projekt tej ustawy autorstwa teatralnego perurkarza, Marka Suskiego. Po gwałcie dokonany na wszelkich konstytucyjnych i regulaminowych zasadach ustawa została uchwalona w czasie rekordu świata. Ale skoro w Sejmie rządzi partia, która ma w swoich szeregach Boga, a w Toruniu Matkę Boską, to wszystko jest możliwe.

Pojawił się mocny społeczny sprzeciw. Ludzie wyszli na ulice nawet w małych miasteczkach, masowo podpisywali się pod apelem o zawetowanie ustawy przez prezydenta, krajowe i zagraniczne media oprotowały ustawę. Zdziwiłem się niezmiernie, gdy dowiedziałem się, że Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich poprzez swoje Centrum Monitoringu Wolności Prasy ustawę poparło. Może być większy idiotyzm? Mroźek tego nie wymyśliłby. Teraz wszystko zależało od decyzji prezydenta Andrzeja Dudy. Mógł ustawę podpisać, zawetować lub skierować do Trybunału Julii Przyłębskiej, co byłoby równoznaczne z podpisaniem. Parlamentarzyści amerykańscy i inni politycy, ważni unijni komisarze i cały wolny świat na ustawie nie pozostawili suchej nitki. W rankingach wiarygodności – i nie tylko – spadliśmy solidnie. Przed świętami prezydent ustawę zawetował. Złośliwi twierdzą, że chciał wcześniej wyjechać na narty. Wolne media w Polsce odechnęły z ulgą.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

IZOLACJA WŁADZY OD ROZUMU

Kiedyś opozycja uważała, że Kaczyński oszalał. Myliła się. To, co robił, to były prowokacje sugerujące Polakom, że opozycja nie dba o nich. Konsoliduje swą władzę, rozbudowuje politykę pseudosocjalną, prowokuje, wspomaga opozycję liberalną, by Polska miała wrażenie, że tylko on chroni ich przed szaleństwami choćby ideologii LGBT, jakby to była ideologia. Ale samo sformułowanie LGBT jest genialne w swej prostocie – nikt nie wie, na czym polega, więc tym mu lepiej straszyć, bo nic nie straszy tak dobrze, jak to, czego się nie rozumie. A istota polega na wolności osobistej człowieka i zakazie zaglądania obywatelom pod koldrę przez państwo. Ale ostatnio wzdowił coś w tym zaczęto szwankować.

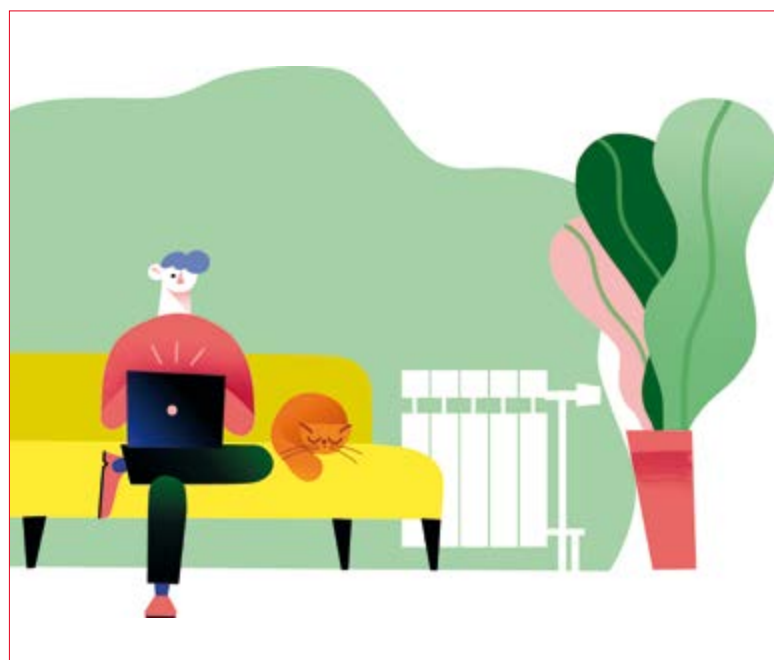
Wyrzucenie z rządu Gowina uczyniło go zakładnikiem Ziobry. Potem Unia Europejska zaczęła na serio traktować zasadę pieniędzy za praworządność, co postawiło pod znakiem zapytania sposób na finansowanie Polskiego Ładu. Tchórzostwo wobec antyszczepionkowców sparaliżowało rząd w sprawie pandemii, doprowadzając do prawie narodowej katastrofy i tysięcy niepotrzebnych śmierci. Wreszcie inflacja grożąca poparciem Zjednoczonej Prawicy przez ludzi utrzymujących się z pracy etatowej i tych, dla których koszty jedzenia i energii stanowią istotną część kosztów utrzymania. Polityka izolacjonizmu natomiast, którą można w kraju odczuć, jest jawnym dowodem na to, że „wodzuś” kompletnie oderwał się od racjonalnych przesłanek. Izolacjonizm może uprawiać król Nepalu czy prezydent USA, a nie kraj w środku Europy położony pomiędzy dwoma tradycyjnymi mocarstwami.

Izolacjonizm Kaczyńskiego szybko przyniósł katastrofalne efekty bez Trumpa, niby realnego sojusznika. Objęcie władzy przez Bidena spowodowało, że Zachód zjednoczył się i wspólnie postawił Kaczyńskiemu ultimatum: „chciecie być częścią Zachodu, przestrzegajcie zachodnich wartości”.

Ale Kaczyński w swojej głupocie odpowiedział doktryną izolacjonizmu: Polska sama będzie prowadzić swoją politykę, niezależnie od zobowiązań sojuszniczych i traktatowych. Jego izolacjonizm szybko przyniósł katastrofalne efekty. O rozwiązaniu realnego problemu na polskiej granicy zdecydowali Angela Merkel, Władimir Putin i Aleksander Łukaszenko. Bez pytania Polski o zdanie i bez zachowania pozorów, że mamy w tej sprawie coś do powiedzenia. Bo dzięki Kaczyńskiemu staliśmy się przedmiotem, a nie podmiotem polityki europejskiej.

■ Tekst i grafika

■ Zbigniew GRZYŚ



Nie marnujemy ciepła

To proste. Korzystajmy z ciepła wtedy, kiedy jest ono potrzebne. Dbajmy, by nie uciekało przez otwarte drzwi i okna. A gdy nie korzystamy, ograniczajmy zużycie.

www.20stopni.pl

akcję wspierają:



MPEC



CIEPŁO SYSTEMOWE DLA RZECZOWEJ



PATRONAT PTA

www.mpeczeszow.pl

20°C
20 STOPNI
DLA KLIMATU



Jerzy Maślanka

Polski Ład
PEGASUS – NASZ ANIOŁ STRÓŻ



Nadszedł dla nas czas wspaniały,
rządzą w Polsce oryginały,
głosząc ładu rajska przyszłość
tu nad Odrą, Bugiem, Wisłą.

Pięknie grana jest komedia –
suwerenność, prawda w mediach,
praworządność władzy, duma,
co zapewnia nam Trybunał.

Wolność, Tomku, w polskim domku!
Era orłów, nie ułomków,
potrafili już powoli
na dwie części nas rozkroić.

Wyrosła szemrana kasta,
chwała Bogu nie dynastia,
w świetle prawa i bezprawia
nam podobno kraj naprawia.

Oj, pandemia i inflacja
Europy izolacja,
gdy w chaosie cierpię skóra,
mają tupet, jest brawura.

Żądza zarządzić w niej nie gaśnie,
no to im zapewni właśnie,
by uniknąć różnych burz,
cud Pegasus – anioł stróż.

I po co kamerki w służbowym stoliku,
malutkie pluskiewki w twym telefoniku,
byś był osaczony jak bokser na ringu,
twą szczerłość odnajdzie ci w każdym billingu.

W hotelu, gdy jesteś z dziewczyną, nie zańsiesz,
bo wszystko, co robisz, to będzie na taśmie.
Chcesz kilka tajemnic zataić – się zdarza,
wyciągnie, jak z grobu, w zaciszu cmentarza.

I nie wiem, jakbyś się wyteęzał i spręzał,
to żona wyczuje, że nie ma już męża,
bo z tobą, przy tobie, wciąż tupie tuż-tuż,
przyjaciel Pegasus – twój cień, anioł stróż.

I o to, coś walczył z zapałem w ukryciu,
by lepiej, swobodniej nam było w tym życiu,
wciąż władza naciąga napięte już struny,
gdzie wolność już była – za strasznej komuny.

PS
Ukochany kraj, umiłowany kraj,
ukochane i miasta, i wioski,
ukochany Sejm, ukochany rząd.
Dokąd idziemy? Rany boskie!

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA



SŁOWO MÓWIONE I SŁOWO PISANE

Człowiek od pradziejów porozumiewa się z otoczeniem przy pomocy gestów i słów. Pierwszeństwo w komunikacji interpersonalnej zajmuje słowo mówione, później dopiero wyrazicielem słowa mówionego było słowo pisane. Mówiąc coś do kogoś, staramy się mieć kontakt wzrokowy, co jest niezwykle ważne: odbieramy i przekazujemy emocje, nakreślamy płaszczyznę porozumienia. Unikanie patrzenia sobie w oczy lub patrzenie w określony punkt twarzy (np. nerwowy tik powieki czy tik ust) wystawia informację, że należycie nie potrafimy traktować swego rozmówcy. Wywołuje to zdenerwowanie i późniejsze wycofywanie się z kontaktów interpersonalnych. Czas pandemii wpływa negatywnie na każdego człowieka. Izolacja, zasłanianie połowy twarzy maseczkami, mniej lub bardziej zachowany dystans społeczny – to wszystko ogranicza nasze współistnienie. Żadne, nawet najbardziej nowoczesne środki przekazu nie zastąpią bliskości drugiego człowieka i wypowiedzianych doń słów. Naukowcy z Uniwersytetu Medycznego w Tokio proponują w ciężkich zdrowotnych, ekonomicznych sytuacjach, z którymi obecnie mamy do czynienia, mówić do zwierząt z naszego otoczenia, a przede wszystkim mówić

do siebie. Dla wielu taki pomysł wydawać by się mógł czysto absurdalny i trącający zahaczeniem o choroby psychiczne. Nic podobnego. Rozmowa z sobą usprawnia pracę mózgu. Dzięki temu myśli się szybciej i klarowniej, w ten sposób pobudza się pamięć skojarzeniową, która mogła być zakłócona w wyniku koronawirusa. Pozwala to zarówno nabrać sił, jak też i uspokoić się. Mówienie do siebie w drugiej osobie liczby pojedynczej pozwala bardziej skupić się na wykonywanym zadaniu, zwłaszcza na pracach z użyciem wzroku. Komunikaty w drugiej osobie nie wyrażają presji, a mogą wywołać nawet rozluźniający uśmiech. Wiele osób z pewnością spotkało się z faktem, że ktoś chodzący między półkami sklepowymi mówi np. „No gdzie jest ten majonez?” i szybciej odnajduje dany produkt, niż tylko szukając go wzrokiem. Podobnie dobry wpływ ma słowo pisane. Odwołam się znów do wspomnianych japońskich naukowców – zapisane przez siebie pochwały na swój temat podnoszą nasz obraz i dodają energii. Oczywiście, daleko idące samouwielbienie to nie to samo, co wypowiedziane i napisane własne odczucie w danej chwili. Podziękowanie sobie odgrywa ogromną rolę, bowiem rzadko się zdarza, aby ktoś obok nam to powiedział i podziękował. To tak niewiele, a jednak bardzo wiele... ■

SMAKI RODZINNE



Iga Szumska poleca

SERNIK

1 kg białego tłustego sera • 6–8 jaj
• 2½ szklanki cukru • 13 dag masła
• 2 łyżki mąki pszennej (pełne, ale nie kopiate) • 2 łyżki mąki ziemniaczanej (pełne, nie kopiate) • cukier waniliowy • rodzynki • skórka pomarańczowa.
Ser dokładnie zemleć. Masło roztopić i przestudzić.

Ser ucierać, dodając kolejno po jednym jajku i łyżce cukru. Do dobrze utartej masy dodać obydwie mąki i cukier waniliowy, wymieszać. Wlać roztopione masło, połączyć z masą. Dodać bakalie. Do wysmarowanej tłuszczem i posypanej bułką tartą blachy nałożyć ciasto, wyrównać i piec w średnio gorącym piekarniku ok. godziny.

FRASZKI Adam Decowski



NIE LICZ
Wspomagaj bliźniego,
ale nie licz na niego.

TOAST
Zawsze podczas libacji
wznos toast: „Na zdrowie”,
bo potem możesz przecież
leżeć w przydrożnym rowie.



Czesław P. Kondraciuk
NABIERACZ
Bieda mu nie doskwiera,
sprytnie naiwnych nabiera...

NOWA METODA
Często u nas tak bywa,
że się zamiata pod dywan.

LIMERYKI



Regina Nachacz
Po raz trzeci na covid
zaszczepiła się ta bida.
Będzie zdrowa i już,
wyprostuje się, cóż,
jeszcze się do czegoś przyda!

AFORYZMY



Mirosław Welz
Psie futro ogrzało już niejedno
serce.

W weekend niewiele się udaje,
przykładem jest człowiek
stworzony szóstego dnia.

Śmierć jest nieśmiertelna.

Bez szaleństw

- Baran (21 III–20 IV)**
Przed Tobą pewna rodzinna zawierucha,
ale dasz radę.
- Byk (21 IV–20 V)**
Możesz jechać na romantyczną randkę,
ale bez szaleństw.
- Bliźnięta (21 V–21 VI)**
Gwiazdy będą sprzyjać w nowej firmie.
- Rak (22 VI–22 VII)**
Zamiast niepotrzebnie się denerwować,
sięgnij po książkę.
- Lew (23 VII–23 VIII)**
Nie trzymaj się na siłę przeszłości.

- Panna (24 VIII–22 IX)**
Marzenia urealnią się.
- Waga (23 IX–23 X)**
Zachowaj czujność w sprawie finansów.
- Skorpion (24 X–22 XI)**
Czeka Cię przełom w sprawach uczuciowych.
- Strzelec (23 XI–21 XII)**
Na horyzoncie niespodziewane pieniądze.
- Koziorożec (22 XII–20 I)**
W pracy będziesz mieć swoje pięć minut.
- Wodnik (21 I–19 II)**
Nie stój w miejscu – działaj.
- Ryby (20 II–20 III)**
Możesz myśleć o powiększeniu rodziny.



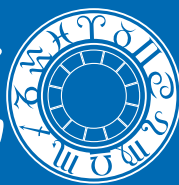
SPÓŁDZIELNIA ZODIAK
Al. T. Rejtana 47, Rzeszów
www.zodiakrzeszow.pl
tel. 17 865 47 13

*Budujemy
dla pokoleń!*

STAROMIEŚCIE OGRODY

**Centrum
Konferencyjno
Szkoleniowe**

ZODIAK



**Wesela
Imprezy
Bankiety
Szkolenia
Konferencje**

Nauka tańca
dla par weselnych **Gratis**



tel. 17 865-41-89
tel. 666-842-161

www.zodiak.smlw.pl
www.zodiak.e-zodiak.pl

TOMASZ JACHIMEK

NASTĘPNA DO RAJU

PREMIERA: 06.01.2021



teat-rzeszow.pl



Ray Cooney

OKNO

NA PARLAMENT

(OUT OF ORDER)

PREMIERA: 08.01.2022



teat-rzeszow.pl

